



TITULESCU,
rumuński min. spraw zagr.,
wygłosił przemówienie, w
którym oświadczył, iż Ru-
munia nigdy nie zgodzi się
na żadne zmiany granic w
Europie środkowej.

WYDANIE: A B C D E F G H
I J K L M N O P.

Cena 10 groszy

EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY.



BARON LUSSATS,
został aresztowany, jako
podejrzany o udział w
morderstwie sędziego
Prince'a.

ROK XII.

NIEDZIELA, 8 KWIETNIA 1934 ROKU.

CENA 10 GROSZY

Nr. 97

B. nauczycielka kokainistką i zawodową złodziejką

Wyrzucona z seminarjum.--Tragiczny romans z lotnikiem.--Zemsta za wyrzucenie z domu rodzicielskiego.—„Pójdę na ulicę“.—Wiertalakówna w roli włamywaczki

Kraków, 8 kwietnia

Krakowski sąd okręgowy rozpatrywał wczoraj sprawę nauczycielki prywatnej 28-letniej Weroniki Wiertalakówny, której dzieje mogłyby stanowić scenariusz sensacyjnego filmu.

Wiertalakówna pochodzi z Poznania, ze znanej i poważanej rodziny. W czasie pobytu w seminarjum nauczycielskim, zdradzała objawy kleptomani. Kradła swym koleżankom rozmaite drobnotki. Pewnego dnia dowiedział się o tym jeden z profesorów, który zwrócił się do dyrektora, Wiertalakównę wyrzuceno z seminarjum.

Relegacja zaważyła na jej całym życiu.

Rodzice i wszyscy krewni wyrzekli się jej.

Wiertalakówna od tego czasu zamieszkała samotnie, utrzymując się z lekcji.

Wkrótce poznała pewnego oficera lotnictwa, z którym nawiązała bliższe stosunki. W tym okresie również stała się kokainistką. Gdy w czasie ćwiczeń lotnik uległ wypadkowi i zginął, dziewczyna znowu pozostała sama na lasce lesu. Zwróciła się wówczas ponownie do rodziny, prosząc o pomoc. I tym razem jej odmówiono.

Zrozpaczona dziewczyna postanowiła w niezwykły sposób zemścić się na rodzinie, cieszącej się ogólnym szacunkiem.

Wykonanie swego planu rozpoczęła od tego, że wyszła na ulicę. Zaczęłała męczyzn, głośno oświadczać im, jak się nazywa. Gdy jednak ci proponowali jej, by ich odwiedziła, uciekała.

Stacząc się coraz niżej, poczęła wreszcie kraść.

Przed wyborami do rady miejskiej w Łodzi

Łódź, 8 kwietnia.

(It) Jak się dowiadujemy, w związku z mającym nastąpić w najbliższych dniach ogłoszeniem wyborów do rady miejskiej m. Łodzi, w gorączkowym tempie kończy się wszystkie przygotowania wstępne. W chwili obecnej czyni się prowizoryczne obliczenia do podziału miasta na okręgi wyborcze.

Informują nas, że techniczną stroną przeprowadzenia wyborów w Łodzi zajmują się p. Nowakowski z ramienia władz administracyjnych i p. Zalewski — z ramienia władz miejskich. Będą oni zastępcami komisarza wyborczego, którym z urzędu jest prezydent miasta, a obecnie będzie komisarz rządowy.

„Królowa ekranu“

powieść z życia głośnej artystki filmowej ukazała się w 46 numerze tygod.

„Co Tydzień Powieść“

i jest wszędzie do nabycia.
Cena egzemplarza — 30 GROSZY.

Objeżdżała wszystkie większe miasta, dokonując większych kradzieży. Cieszyła się, gdy pisały o tym dzienniki.

Była dwukrotnie karana za kradzieże po 6 miesięcy i raz na półtora roku więzienia.

Przez długi okres czasu, grasowała bezkarnie, kradnąc w Poznaniu, Toruniu, Warszawie, Katowicach, Krakowie i innych miastach.

19 listopada ub. roku skradła nauczycielce Adeli Cwenarskiej z państwowe go pedagogium w Krakowie futro, war-

tości 1800 zł. Na dzisiejszej rozprawie przyznała się do wszystkiego i z płaczem opowiedziała swe dzieje.

Rozprawę odroczone, celem wezwania w charakterze świadka poszkodowanej Cwenarskiej.

Ujęcie groźnych bandytów pod Kaliszem

Którzy dokonali napadu na dom rolnika. — „Krwawy Józek“ na czele zuchwałej szajki

Kalisz, 8 kwietnia

We wsi Józefina, gm. Malanów, powiatu tureckiego, dokonano śmiałego napadu na zagrodę 63-letniego Antoniego Maleszy.

Trzej bandyci dostali się przez strych do mieszkania. Obudzony ze snu Malesza stawiał opór, rzucając się na jednego ze złoczyńców, został jednak ciężko ranny trzema strzałami i brończąc obficie krwią, runął nieprzytomny na ziemię.

Bandyci zrabowali 300 zł. i zbiegli następnie pod osłoną noc.

Zaalarmowane o napadzie władze śledcze w Kaliszu wysłały na miejsce przestępstwa wywiadowców z psem policyjnym. Ustalono, że ślad prowadzi do pobliskiego lasu, gdzie bandyci mieli przygotowane rowery, którymi zbiegli w stronę Turka.

Zmudne dochodzenie ustaliło, że w dniu, poprzedzającym napad, w jednej z okolicznych wsi bawił Wacław Kozłowski z Kalisza, wraz z innym jakimś osobnikiem. Poddano Kozłowskiemu w Kaliszu obserwacji, w wyniku której wyszło na jaw, że utrzymuje

on kontakt ze znanym bandytą, Józefem Kaszubą (Kalisz, ul. Ułańska 3), zwanym „Krwawym Józkiem“, karanym już 10-letniem więzieniem, oraz Józefem Radzińskim, notorycznym złodziejem.

Ponieważ poszlaki przemawiały przeciwko wymienionej trójce, policja aresztowała ich. Wszyscy trzej przedstawiali swoje „alibi“, które okazało się jednak fałszywe.

Przy skonfrontowaniu z Maleszą oraz kilkoma świadkami napadu, zarówno Kozłowski, jak Radziński i Kaszuba zostali rozpoznani jako uczestnicy napadu. Odebrano im również rowery, którym zbiegli z miejsca przestępstwa.

Bandytów przekazano władzom sądowym.

Krwawa zbrodnia notorycznej złodziejki

Rozpłatała czaszkę członkowi słynnej bandy i zraniła swego męża—złodzieja

Wilno, 8 kwietnia

W godzinach wieczorowych przy ulicy Zawalnej 57 doszło do wielkiej awantury, ofiarą której padł zamieszkały w tym domu Borko Krawiec, oskarżony w swoim czasie o udział w bandzie „Złotego Sztandaru“ i o porwanie 7-letniego chłopca, Lejbowicza, celem otrzymania okupu.

Przebieg wypadku był następujący: Krytycznego dnia zgłosił się do Krawca niejaki Kostecki, znany policji, jako zawodowy złodziej. Po upływie godziny do mieszkania Krawca wtargnęła żona Kosteckiego — również zawodo-

wa złodziejka. Poczęła ona demolować mieszkanie oraz jakimś tępym narzędziem zadała kilka ciosów w głowę mężowi oraz Krawcowi.

Krawiec, brończąc krwią, wybiegł na ulicę i wszczął alarm. Na miejsce wypadku przybyli funkcjonariusze policji z pobliskiego 1-go komisariatu P. P. Kostecka została aresztowana.

Do Krawca zawiązano pogotowie ratunkowe, które przewiozło go w stanie ciężkim do szpitala żydowskiego. Kosteckiego zaś opatrzone na miejscu. Policja prowadzi dochodzenie celem wyjaśnienia tajemniczego zajścia.

Samobójstwo ofiary hazardu

Nie mógł przeżyć przegranej

Lwów, 8 kwietnia

Ofiarą hazardowej gry w karty padł 50-letni Michał Nadorożny, murarz zam. przy ul. Janowskiej 110.

Przez cały wieczór onegdajszy grał on w karty w restauracji, mieszczącej się w sąsiedztwie. Szczęście mu jednak nie sprzyjało. Wkońcu przegrał nawet swe palto.

W stanie podchmielonym i silnie zrozpaczony wrócił murarz do domu

późną nocą.

Żona dowiedziawszy się, że mąż przegrał palto, opuściła mieszkanie, celem odszukania osobników, którzy ogolili męża.

W międzyczasie Nadorożny otrzeźwiał nieco i przypomniał sobie przegraną ostatnią gotówkę oraz brak palta, tak sobie to wziął do serca, że postanowił popełnić samobójstwo. Powiesił się na haku.

Zabił swego 80-letniego ojca

Straszliwy czyn umysłowo chorego

Kielce, 8 kwietnia

We wsi Wólka - Wojnowska (pow. opatowski) wydarzył się wypadek, który wywarł wstrząsające wrażenie na mieszkańcach.

50-letni umysłowo - chory Kazimierz

Oleksiak, wpadłszy w szal i rzucił się na swego około 80 lat liczącego ojca, bijąc go kamieniem po głowie.

Gdy starzec padł na ziemię — szalenięc zmiął mu głowę obcasami. Zabójcą zajęły się władze.

Roboty publiczne mają być w Łodzi rozszerzone

Łódź, 8 kwietnia.

(It) Jak się „Express“ dowiaduje, w bieżącym tygodniu ma być zdecydowana na sprawę przyznania Łodzi dodatkowych kredytów na roboty publiczne. O ile zarządowi miejskiemu uda się otrzymać te kredyty — powiększona zostanie liczba sezonowców na robotach miejskich oraz nastąpi realizacja dodatkowego planu inwestycyjnego, obejmującego budowę szkoły na Bałutach, budowę szaleatów ulicznych oraz rozbudowę parku Ludowego na Polestku.

Równocześnie dowiadujemy się, iż w drugiej połowie kwietnia rozpoczyna się już roboty przy budowie tunelu na ulicy Tramwajowej i Wysokiej.

PANORAMA

Ukazał się Nr. 14 i zawiera m. in.:

A Marokko w ogniu
N Amerykański proces Gorgonowej
O Jego ekscelencja kupuje samochody
R Na marginesie sprawy Dreyfusa
A Jak pisze się scenariusze filmowe
M i wiele, wiele innych a nadto:
A Przygody Tarzana nowa seria
Wielki Konkurs na dowcip
Rozrywki umysłowe
Cena numeru 20 gr.

Tajemnice kasyna z Monte-Carlo

Szczerozłote szfony zwabiły znów do sal ruletkowych licznych amatorów hazardu. — Pechowe stoły, które przynoszą straty

Rysopisy 2000 najgroźniejszych włamywaczy w kartotekach kasyna

(sb) Jak wiadomo, w ciągu ostatnich kilku lat kasyno w Monte Carlo odczuło niezwykle dotkliwie kryzys światowy. Milionerzy amerykańscy i lordowie mniej odwiedzali Riwiere, rzadko przytem próbują szczęścia przy rulecie.

Obecnie dopiero sytuacja kasyna w Monte Carlo uległa znacznemu polepszeniu. Stało się to po objęciu kierownictwa przez dyrektora Rene Leona.

„Monsieur Rene”, jak go powszechnie nazywają, ściągając gości w niezwykły sposób.

Dotychczas szfony do gry wyrabiane były ze specjalnej, trudnej do podrobienia masy. Obecnie Rene wprowadził złote szfony z prawdziwego złota.

Polecił on zakupić złote dolary za sumę 10 milionów franków, poczem przetopił je i kazał wybić szczyrozłote żetony. Gdy rozniosła się wieść o tej inowacji,

frekwencja ożywiła się tam bardzo znacznie.

Ponieważ wypłaty dzienne w złocie wynoszą niekiedy do miliona franków od jednego stołu — było niemożliwością zaopatrzyć w złote szfony wszystkie stoły. Tylko przy trzech stołach gra się złotymi żetonami, a przy trzech innych — zwykłymi sztonami. Ogółem

znajduje się w kasynie 65 stołów. W określonych porach roku przenosi się grę na coraz to inne stoły.

Do każdego stołu prowadzi się specjalną statystykę, celem stwierdzenia jak funkcjonuje dana ruletka.

Każdy stół posiada roczny obrót w wysokości 20 milionów złotych.

Wszystkie stoły są trzy razy dziennie regulowane za pomocą libelli. Mimo to jednak tylko

sześć stołów przynosi zysk w wysokości 600.000 franków rocznie.

Pozostałe 59 stołów przynosi zysk w wysokości miliona franków. Prócz tych stołów znajdowała się w Monte Carlo jeszcze jedna ruletka, która przyniosła bankowi same straty, wobec czego została ona po kilkuletnim „urzędowaniu” zniesiona.

Tajemnicy sześciu „pechowych” stołów narazie nie wyjaśniono.

Wszystkie stoły znajdują się na specjalnych pompach hydraulicznych, które regulują ich poziom na tysięczną część milimetra, co zapewnia normalne funkcjonowanie ruletki.

A jednak ogólna strata roczna wynosi 3,6 milionów złotych.

Codzień otrzymuje każdy krupier 200 tysięcy franków. Suma ta, oczywiście wzrasta z nastaniem wieczora, gdy jednak gracze mają szczęście i uda im się

całą tę kwotę zdobyć — wówczas bank jest rozbity.

Naogół bank zadowolony jest z tego obrotu sprawy, albowiem rozbitcie banku zdarza się rzadko a jest świetna reklama.

Ross Dolly, jedna ze słynnych tancerek Sisters Dolly, rozbiła w ubiegłym roku bank. Rekord ustaliła jednak lady Palmerston, która w ciągu dnia rozbiła sześć razy bank.

Ogółem znajduje się w kasynie 620 krupierów i około 3000 pracowników. Roczne wydatki wynoszą 60 milionów franków, a roczny dochód — 100 milionów. Czysty więc zysk 40 milionów zostaje podzielony między akcjonariuszy. Bank wypuścił ogółem 104.000 sztuk akcji, większość z nich znajduje się w rękę spadkobierców Bazyla Zacharowa, znanego fabrykanta broni, resztę zaś posiada kilku milionerów francuskich i amerykańskich.

Dla obrony swej posiada kasyno kilkuset wyćwiczonych agentów policyjnych, oraz

rysopisy 2000 najniebezpieczniejszych włamywaczy.

Gdy naprzykład przed kilku laty przy był do Europy Jack Diamond, znany bandyta amerykański, nie został on wpuszczony do kasyna.

Masowa masakra krokodyli nad Amazonką

Drapieżne potwory budzą postrach wśród okolicznych farmerów

(x) W dorzeczu Amazonki znajduje się wyspa Marajo. Na mapach oznaczona jest ona małym punkcikiem, niemniej jednak wyspa ta jest dość duża. Ta wyspa i przyległe okolice rzeki Amazonki z jej licznymi dopływami są rajem dla krokodyli.

Jest tu ich mnóstwo, a są tak drapieżne i ostrożne, że z trudem tylko można do nich się zbliżyć. Gdy nadchodzi pora deszczowa, okoliczni farmerzy bledną ze strachu.

Najmniejsze strumyki urastają wówczas do rozmiarów rzeki, a kajmany, które wspaniale czują się w wodzie podpełzają po mokrej ziemi aż do domów farmerów.

Najgorsze jest jednak to, że potrafią one dostać się do ogrodzenia dla bydła i rokrocznie w porze deszczowej farmerzy, osiadli w dorzeczu Amazon-

ki, notują ogromne straty w swych stadninach.

Amerykańscy farmerzy to jednak mściwy naród. Gdy skojeń nadchodzi upalne lato i rzeki wysychają, a tylko środkiem łożyska toczy się leniwie wąski strumień wody, krokodyle zagrzebują się w szlamie, pięką pod palcami promieniami słońca i tak zasypiają na swój letni sen. Korzystają z tego okresu farmerzy i ich pomocnicy.

Urządza się wówczas wielkie oblawy. Spiący kajman nie jest niebezpieczny i zanim się zdola rozbudzić z drzemki człowiek zawsze zdola go unieszkodliwić. Farmerzy i ich pomocnicy przychodzą, uzbrojeni w wielkie drągi zakończone żelazem i spacerując pomiędzy rzędami tych potworów,

silnym uderzeniem pałki, rozbijają czaszki.

Rokrocznie w bitwie takiej ginie w całym dorzeczu Amazonki około 6000 tych drapieżników.

Jest to jedyna rada, aby utrzymać dotychczasowy stan krokodyli na rzecce, gdyż rozmnażają się one niezwykle szybko i gdyby nie te masowe morderstwa, stały by się już nie plagą, ale postrachem okolicy.

Miejsce strasznej rzezi zdaleka jest już widoczne, albowiem nad pobożowskiem krają stale stada kondorów i sępów, tych najlepszych czyszcicieli i sprzątaczy wszelkiej padliny. Farmerzy po skończonych łowach wydają uczty, ciesząc się z ilości unieszkodliwionych swych przysięgłych wrogów.

Samolotem do... legendarnej stolicy

która ongiś była rezydencją przyjaciółki króla Salomona

(sb) Wielkie zaciekawienie w akademii francuskiej wywołał śmiały lot pilotów francuskich Corniglona i Marauxa. Przed kilku tygodniami udali się oni w podróż celem odnalezienia mitycznego miasta, w którym miała rzekomo rezydować przyjaciółka króla Salomona — królowa Saba.

Jak wiadomo, dotychczas wielu archeologów starało się ustalić miejsce zamieszkania Saby oraz pozostałości państwa, które znajdowało się pod jej panowaniem. Przypuszczano, że leży ono gdzieś na południu od Palestyny w Azji albo w Afryce. Celem możliwie szybkiego zwiedzenia terenów lotnicy francuscy wyznaczili sobie trasę długości 3.000 kilometrów. Linia lotu biegła nad miejscowościami, które dotychczas nie zostały jeszcze na mapie dokładnie oznaczone. Zaopatrzeni w aparaty kinematograficzne, lotnicy oblecieli znaczną część kraju. Lot ich rzeczywiście zakończony został pomyślnym wynikiem, albowiem w środku puszczy natknęli się oni na ruiny jakiegoś miasta. Spowodują nieodpowiednich warunków, samolot nie mógł wylądować. Lotnicy dokonali zdjęć fotograficznych, poczem zawrócili. Obecnie pilo-

ci znajdują się w drodze do Paryża, gdzie zademonstrują w akademii francuskiej dokonane przez siebie zdjęcia. Prawdopodobnie udadzą się oni jeszcze raz na miejsce, gdzie dokonano odkrycia, aby ustalić dokładnie, czy ruiny miasta były rzeczywiście stolicą państwa królowej Saby.

Oficer angielski — Tank wynalazcą czołgów

Istnieje mnóstwo rzeczy, które otrzymały nazwę swego wynalazcy lub odkrywcy. Nazwiska stały się tutaj pojęciami, a nikt nie myśli o pochodzeniu tego pojęcia, gdy się nim posługuje.

Diesel, Baedeker, Celsius i liczne inne przedmioty stały się pojęciami aż nadto codziennymi i powszechnie znanymi. Istnieją jednakże jeszcze inne określenia, które uzyskały sobie prawo obywatelstwa. Ciekawa jest historia tych utartych wyrażań.

Ci, którzy mieszkają w mansardach, nie wiedzą, że poddasze ich otrzymało nazwę po architekcie francuskim Jules Mausard, który zbudował liczne domki w Wersalu i Trianon.

Przy używaniu wyrazu „silhouette”, spolszczonego na „sylwetka”, nikt nie uprzytamnia sobie oryginalnego jego pochodzenia. Termin ten powstał celem wyszydzenia ministra finansów króla Ludwika XIV, który ośmieszył się złą gospodarką i sknerstwem. Przedmioty o niepozornym wyglądzie nazwano od-tąd a la Silhouette.

Tanki, czyli czołgi zawdzięczają swą nazwę twórcy tej broni oficerowi angielskiemu Tank'owi.

Wolna Trybuna

Dramat kobiety, która stara się zastąpić matkę dwojgu małym dzieciom

SMUTNA STEFA ZE SZCZAKOWEJ. Drogie dziecko można przecież delikatnie zwrócić uwagę swemu znajomemu, że czyniąc Pani na złość, postępuje niesłusznie, niepotrzebnie narażając ją na przykrości. Taka delikatnie zwrócona uwaga powinna wystarczyć dla człowieka subtelnego i człowieka naprawdę kochającego. Gdyby zaś nie pomogła — to najlepiej nie zwracać uwagi na zmieniłone postępowanie i udawać, że to Panią nie, a nie nie obchodzi. — Wtedy zamierzona złośliwość chybi celu. Jak postąpić musi Pani zdecydować sama. Wszystko zależy od charakteru i usposobienia swego znajomego. Jeżeli jest to człowiek dobry i subtelny, zrozumie pobudki i zmieni się, jeżeli zaś ma usposobienie złośliwe, lepiej od razu zastosować tę drugą metodę.

„NIESZCZĘŚLIWA MATKA” W GDYNI. Myślę droga Pani, że jest Pani naprawdę nieszczęśliwa, ale w każdym razie godna szacunku. To co Pani robi jest w gruncie rzeczy złe. Złe w oczach moralisty. Rozgrzesza Panią jednak Jej wielka miłość i Jej wielkie poświęcenie. Nie może być z gruntu złe i nieuczciwe postępowanie, które wypływa, nie z wyrachowania, ale z czułego i cierpliwego serca. Przytem postępowanie Pani nie tylko nie czyni nikomu bezpośredniej krzywdy, ale wręcz przeciwnie jest ciąglem pasmem poświęcenia. W wieku Pani takie bezgraniczne oddanie i poświęcenie własnej osoby na rzecz dobra innych, zasługuje na bezwzględny szacunek, chociażby nawet forma tego poświęcenia nie była uznana przez społeczeństwo. Sam fakt, że zastępuje Pani, a przy najmniej z wszystkich swoich sił stara się Pani zastąpić dwojgu małym dzieciom matkę, która je opuściła, i że jest Pani podporą moralną dla człowieka, którego zmartwienia poczyniły wykołajać, świadczy dobitnie o Pani dodatniej roli w życiu tych trojga ludzi. Wolno Pani czynić tak dalej. Wolno wbrew opinii, która widzi tylko formę, nie dostrzegając treści. Pani sędzią najwyższym jest Jej sumienie, a sumienie Pani jest przecież zupełnie spokojne i niema sobie nic do wyrzucenia. I dlatego, droga Pani, mimo, że znajdują się nawet ludzie, którzy Panią potępiają, niech Pani pamięta tylko o jednej rzeczy, ludzie mogą Panią potępić — Bóg Panią rozgrzeszy.

Co się tyczy pytania Pani odnośnie nadania nazwiska Waszemu dziecku, to wystarczy, ażeby ojciec dziecka przyznał się do ojcostwa i zażądał wpisania go pod swoim nazwiskiem.

„ZROZPACZONA G.” W ŁODZI. Uroda kobieca jest bezsprzecznie cechą bardzo dodatnią, ale nie zastąpi ewentualnych braków charakteru, lub inteligencji. Piśze Pani, że Pani znajomy nie daje znaku życia o sobie, mimo, że należy Pani do dziewcząt bardzo ładnych. Przekonała się Pani zatem sama, jak nietrwale może być uczucie wywołane tylko zaletami zewnętrznymi. Piśze o tem dlatego, ażeby przestrzec Panią na przyszłość, że kochała, której należy w wywołaniu trwałego uczucia, nie powinna polegać jedynie na swej powierzchowności, starając się do ładnej formy, dostosować ładną treść. Na to, że znajomy Pani, mimo, Jej wielkiego żalu, nie piśze, nie mam, niestety żadnego wpływu. Żal mi Pani serdecznie, ale lepiej jest prawdzie spojrzeć w oczy. Gdyby miał wewnętrzną potrzebę napisania do Pani, byłby to uczynił. Lepiej jednak, że postępowanie jego jest szczerze, że nie zmusza się do przysyłania zdawkowych słówek, tylko dlatego, że wymaga tego forma grzeczności. Pani na tych zdawkowych słówkach mogłaby bowiem budować plany przyszłości i rozczarowanie byłoby boleśniej. A tak, wie Pani przynajmniej, że ten epizod z życia Pani należy do przeszłości, że trzeba o nim zapomnieć.

Tajemnice oka ludzkiego

Jak reagują na światło nerwy oczne?

(sb) Ostatnie badania okulistów wykazały, że w oku ludzkim znajdują się dwa rodzaje nerwów. Niektóre z nich są czule tylko na światło dzienne, a inne na światło sztuczne. Są to niejako „dwa odrębne aparaty.”

W miarę zapadania zmierzchu przestaje działać jeden „aparat”, a rozpoczyna swe funkcjonowanie drugi. Tem też należy tłumaczyć fakt, że z chwilą, gdy wchodzimy nagle z jasnego pokoju do ciemnego początkowo nic nie widzimy.

Pierwszy aparat przestał funkcjonować, a drugi nie został jeszcze uruchomiony. Dopiero po chwili rozpoczynają działać nerwy, przystosowane do świa-

ła, rozpraszającego mroki. Również po nagłym przejściu z ciemnego pokoju do jasnego jesteśmy „oślepieni”.

Jak ustalono, nerwy czule na światło dzienne są również przystosowane do rozróżniania kolorów, a nerwy, przy stosowane do światła sztucznego, rozróżniają tylko kolory czarne i białe. W tym wypadku oko działa, jak zwykła płyta fotograficzna. Na potwierdzenie tej okoliczności może również służyć fakt, że przy sztucznym świetle źle rozróżniamy kolory. „W nocy wszystkie koty szare są białe” — głosi przysłowie — i dopiero przy świetle dziennym możemy stwierdzić dokładnie kolory...

210 milionów złotych spadku

odziedziczyła po krewnym z Ameryki lekarka łódzka

Rozmowa „Expressu” z przyszłą właścicielką największej fortuny w Polsce

Łódź, 8 kwietnia

Czterdzieści milionów dolarów! Dużo, czy mało?...

Mineły te czasy, kiedy na sam dźwięk wyrazu „dolar” człowiek dostawał zawrotu głowy, kiedy przyjacielowi chętnie pożyczyl sto złotych, ale dwóch dolarów — to już chyba nie **Czterdzieści milionów dolarów?**.. Kto wie czy to jest dużo czy mało?... Dolar spadł, spada podobno dalej. Trzeba wiedzieć ile to będzie w naszych polskich, krajowych złotych. Jeden rzut oka do wiadomości giełdowych „Expressu”. Dolar jest dziś wart pięć złotych i 28 groszy. Teraz trzeba tylko pomnożyć, nie zapominając o zerach. Wypada wyraźnie **dwieście dziesięć milionów złotych** — to już chyba nie **Czterdzieści milionów dolarów?**.. Dla okrągłości powiedzmy 210 milionów złotych.

Więc 210 milionów złotych — to dużo, czy mało?...

Widzę czytelników, a zwłaszcza słabsze nerwowo czytelniczki, jak się za głowy chwytają. „Ratunku” — prze cież od tego zwarłować można. Takie bogactwo, taki szalony majątek! Gwałtu rety! A teraz uwaga, proszę państwa! Takie szalone bogactwo, taką olbrzymią fortunę ma odziedziczyć (naturalnie z Ameryki) łódzianka! Ta pani mieszka, oddycha marnem, zady-mionem łódzkim powietrzem — nie jest ani szczególnie wysoka, ani szczególnie niska, nie wyróżnia się niczym specjalnie wśród swych bliźnich — chyba tylko tem, że jest dzielnym lekarzem. Tak jest! Przyszła dwustukrotna **miljонерka mieszka w Łodzi** i czeka stosunkowo spokojnie, aż ta wielka suma zostanie jej przyznana. Ta panią jest dr. med. **Zofia Dworecka**, lekarz kasy chorych, zamieszkała w Łodzi w okolicach Chojen.

Teraz, kiedy pierwsze wrażenie minęło głos mają sceptycy.

— Znamy się na takich milionowych spadkach amerykańskich! Był już jakiś nieboszczyk **Wendel**, który zmarł w Ameryce i zostawił Bóg jeden wie ile milionów dolarów... **Wszyscy Wendle z całej Polski zbierali podpisy**. Byli tacy, którzy się nazywali **Wendel** — dalej wyrabiać sobie papjery udowadniające, że to są ci sami Wendle, krewni kochanego, niezapomnianego wujaszka **Wendela z Ameryki**, tylko, że oni tutaj w Polsce „zgrabili” jedną literę z nazwiska... Wyznaczali pełnomocników odbywali posiedzenia itd. itd.... Dużo z tego wyszło?... Albo jacyś **Landau**?... Też mieli odebrać spadek. Kto się nazywał **Landau, Lande, Landy, Lando** — wszyscy rzucili się po miliony z Ameryki — wyszło coś z tego?... Guzik z petelka... Dlatego — lepiej już o tych milionach amerykańskich nie gadać i nie myśleć. Poco człowiek ma sobie krew psuć...

Jedyna spadkobierczyni

Tym wszystkim sceptykom, tym ludziom, którzy doszli do przekonania, że na jeden głupi milion dolarów amerykańskich jest dwa miliony jeszcze głupszych polskich pretendentów — możemy oświadczyć jedno: **tym razem rzecz jest zupełnie poważna**. Niema żadnej tysiącnej rzeszy spadkobierców! Jest tylko jedna pani dr. **Dworecka**, nikt a nikt poza nią. Był tylko jeden jedyny jej daleki wuj w Ameryce który nie zostawił nikogo na świecie, który żył samiuteńki jak palec w otoczeniu swych wiernych dolarów... Nieborak umarł. Długi czas nie było nikogo, kto by się po majątek starego pana **Oguszewicza** zgłosił. Dopiero przez przypadek znalazła się pani dr. **Dworecka**. I teraz czeka, aż te krocie przepłyną przez ocean.

I jeszcze jedna uwaga. Pani dr.

Dworecka nie interesowała by się i nie zaprzętała sobie głowy sprawą nieistotną. Na to ma pani dr. **Dworecka** za mało czasu i jest osobą zbyt poważnie myślącą. A więc przedewszystkiem fakt, że jest tylko jedna spadkobierczyni, z drugiej zaś strony — sama osoba tej spadkobierczyni gwarantują realność całej sprawy.

Żywa, rozmowna i ujmująca — pani dr. **Dworecka** przyjmuje nas niemal z radością. Czemu nie? Chętnie podzieli się z czytelnikami **Expressu** swemi nadziejami i planami na przyszłość, chętnie opowie tysiącnym rzeszom „**jak to było**”, **jak to się stało i jak to będzie**..

— Oczywiście, pani doktorze. — kochany wujaszek był oczkiem w głowie całej rodziny. Czy go choć pani doktor za życia odpowiednio szanowała?

Nasza rozmówczyni czyni gest dłonia, który wyraża tyle co: „Ale skądże znowu...”

— Nie znała go może pani wcale?

„Wujaszek” z Ameryki

— Właśnie, że go wcale nie znałam. Przekazany wujaszek **Oguszewicz**, kuzyn mego zmarłego ojca, wyjechał do Ameryki przed trzydziestu laty. Liczyłam sobie wtedy dokładnie dwadzieścia lat i mieszkałam z rodzicami na **Grodzieńszczyźnie**. (Tę **Grodzieńszczyznę** słychać wyraźnie w śpiewnym akcencie naszej rozmówczyni). Szanowny wujaszek był młodym chłopcem i pojechał szukać w Ameryce szczęścia. Ojciec zamieszkał potem w **Charkowie**. I z ojcem ów drogi, bardzo nawet drogi, jak się okazuje, wujaszek komunikował się. Ale ja — kontynuuje pani doktor, — straciłam go zupełnie z oczu i nie wiedziałam nawet co się z nim dzieje. Gdy zmarł ojciec — ustał wszelki kontakt rodziny z szanownym królem dolarów... A póki ojciec żył, wujaszek **Oguszewicz** pisał wprawdzie, że mu się wiedzie wcale nieźle, ale o milionach dolarów nic nie wspominał i nikt o nich nie wiedział.

— A w jaki sposób dowiedziała się pani doktor o tem żalobnym i jednocześnie radosnym wydarzeniu...

— **Pantoflowa poczta**. Jeden z dalekich krewnych mego doniósł mi o tem. Czterdzieści milionów wakującego spadku. Żebym się szykowała do odbioru tej sumy...

— Czterdzieści milionów — powtarzam w głębokiej zadumie. — Czemu się ten człowiek zajmował, jaki wódt tryb życia i w jaki sposób doszedł do takiej fortuny.

— Czy nie ma pan zamiaru pójść w jego ślady? — stawia pytanie pani doktor.

— Owszem — oświadczam, ale aż do owego momentu spadkowania. Jużbym wolał za życia sporo wydać i sporo podzielić.

— Otóż kochany wujcio **Oguszewicz** zajmował się **rolnictwem i przemysłem rolnym**. Miał jakieś fermy, doil elektrycznością krowy po kilkaset naraz w wielkiej oborze, wydzielal im paszę co do grama i fabrykował potem sery, śmietanę itp... Tak mówią dziś znajomi z naszego miasteczka, którzy wraz ze mną, jedyną jego krewną, rozpamiętują żywot zmarłego, jego cnoty i zasługi... Ostatnio wujaszek mieszkał w **Nowym Jorku**.

— Kiedy pieniądze znajdują się w kieszeni pani doktora? Oczywiście mówię w przenośni, bo niema takiej kieszeni w którejby się pomieściła taka suma w gotówce, nawet w najgrubszych banknotach...

Pani doktor wzdycha:

— Z tem nie jest może wcale tak źle, ale rzecz musi potrwać. **Trzech najpoważniejszych adwokatów łódzkich** prowadzi tę sprawę. **Moi rzecznicy** twierdzą, że za dwa — trzy miesiące powinienam już mieć pieniądze w **Łodzi**. Trzeba będzie pojechać do **Nowego Jorku**, a na to nie mam forsu... I nie wiem skąd ją weźmę...

— Jaki, czyżby przyszłej tylekrotniej milionerce nie pożyczyl ktoś kilku tysięcy złotych na podróż do Ameryki!

— Może ktoś pożyczyci, może nawet jeden z banków amerykańskich **siłansuje** całą sprawę... To się jeszcze zobaczy. W każdym razie narazie, póki nie mam pieniędzy w reku, rada jestem że mam pracę i że zarabiam na utrzymanie swoje własne i syna, ucznia gimnazjum. Kocham mój zawód i nigdy się z nim nie rozstanę...

Wielki, wspaniały szpital...

— Nawet wtedy, gdy stanie się pani osobą tak barzo bogata.

— Nawet wtedy, potwierdza nam z mocą pani doktor. — I z ust jej dowiadujemy się, że gdy spadek, po potrąceniu podatku przez skarb amerykański i polski znajdzie się w rekach spadkobierczyni — **powstanie w Łodzi duży szpital chorób wewnętrznych, w którym leczenie będzie prawie bezpłatne**. Wielu lekarzy łódzkich, którzy ostatnio prowadzą coraz trudniejszą walkę o byt — znajdzie w tym szpitalu pole do pracy nie tylko zarobkowej, ale i naukowej...

Pani doktor mówi o tych sprawach z prawdziwym entuzjazmem. O ile przed tem, gdy była mowa o samych pieniądzech — była niemal obojętna — o tyle teraz wydaje się **podniecona i prawie wzruszona**.. Tylko skapić może szanować pieniądz dla pieniądza. Człowiek o szerszych horyzontach, człowiek czynu, szanuje pieniądze o tyle, ile w nich jest możliwości twórczych, o ile można za nie zdziałać coś konkretnego i przynajmniej pożytecznego.

Z powagi przechodzimy znów w nastrój pełen różowych nadziei i wesolosci, do czego przecież taka sama i fakt, że jeden z rozmówców będzie ja posiadał — usposabia.

— Czy nie miała pani doktor jeszcze żadnych propozycji w związku z tym spadkiem.

— Nie, — śmieje się w głos p. dr. **Dworecka**. — Jeszcze nie. Ale jak się ta rzecz dzięki „**Expressowi**” rozniesie po świecie — wtedy, kto wie? Może nie będę się mogła opędzić od propozycji handlowych, przemysłowych i — nawet **mażeńskich**... Narazie jest jednak spokój...

— A czy ludzie nie zmienili się w stosunku do pani, doktorze?

— Odrobinkę może tak. **Niektórzy starają się być jakoś miłsi wobec mnie niż byli**.. Już ze względu na nich samych — muszę tę sumę dostać do rąk jaknajprędzej..

— A jak się pani czuje w obliczu tak wielkich wydarzeń — stawiam ostatnie pytanie.

— Dobrze. Zupełnie dobrze. Może jestem trochę podniecona. Ale to minie. Syn zato śpieszy się bardzo. Chciał by, żeby rzecz już była zlikwidowana. **Pilno chłopcu do milionów**...

Pani dr. **Dworecka** wdowa, **mąż jej zginął na wojnie**. Ma jedynego syna. Chętnie wspomaga biednych chorych. Cieszy się w swej dzielnicy opinią zdolnego i troskliwego o zdrowie swych pacjentów lekarza...

Wujaszek **Oguszewicz** w **Nowym Jorku** wiedział co robił, gdy odkładał jeden milion dolarów do drugiego...

Ściskam z szacunkiem dłoń rychłej wielokrotnej milionerki i życze jej, by w przyszłości, gdy stanie się tak bardzo bogata — nie utraciła nic ze swej bezpośredniości, świeżości uczuć i młodości...

(gl)

Przy zatruciu, wywołanem zepsutemi potrawami, jak również alkoholem, zastosowanie naturalnej wody „**Franciszka-Józefa**” jest środkiem pomocniczym. Zadać w aptekach i drogeriach.

Dokąd pójść wieczorem?

TEATR MIEJSKI.
Dziś o godz. 12-tej bajka „**Pinokio**”, o godz. 4 po poł. „**Towariszcz**”, o godz. 8.45 „**Pan z towarzystwa**”.

TEATR POPULARNY (Ogrodowa 18).
Dziś o godz. 4.30 po poł. i 8.30 wieczorem „**Cnotliwa Zuzanna**”.

TEATR POPULARNY (Sala Geyera): Dziś o godz. 4.30 i 8.15 wiecz. „**Figle adwokackie**”.

FILHARMONJA.
Dziś o 6.15 wiecz. **Chór Dana**.

KINA:

CASINO: — „**Tańcząca Venus**”.

GRAND-KINO: — „**Pożar nad Wołgą**”.

MUZA: — „**Miłośni baletnicy**”.

ROXY: — „**Iskor**”.

CAPITOL: — „**Ostatnia Carowa**”.

CORSO: — „**Wyrok zycia**” i „**Poskromiciel**”.

CZARY: — „**Maharadza Rampuru**”.

PRZEDWIOSNIE: — „**Zdobycie cie musze**”.

RAKIETA: — „**Zaledwie wczoraj**”.

SZUKA: — „**Przygoda na Lido**”.

ZACHETA: — „**Dzieje grzechu**”.

PALACE: — „**Kocha... lubi... szanuje**”.

METRO: — „**Jaka mnie pragniesz**”.

ADRIA: — „**Jaka mnie pragniesz**”.

OSWIATOWY: — I „**Żywot, cuda i meka Chrystusa**” — II „**Quo Vadis**”?

I. P. S. — **PARK SIENKIEWICZA**: — Wystawa „**Salon Warszawski**”.

CYRK STANIEWSKICH.

Dziś 2 przedstawienia: o godz. 4-ej i 8.45 wieczorem.

Podczas pożaru fabryki przy ul. Południowej 59 spłonęły żywcem

S. P.

WALERJA BARANIAK

— i —

S. P.

JANINA PIASKOWSKA

Szczaćki tragicznie zmarłych robotnic wyprowadzone zostaną z prosektojum przy ul. Łąkowej we wtorek, dnia 10 kwietnia, o godzinie 12-ej w południe.

Na smutny ten obrzęd zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych — wstrząśnięte straszliwym ciosem

Rodziny Zmarłych.

PLACE W JULJANOWIE I MARYSINIE III

Tamto i na dogodnych warunkach do sprzedania. Wiadomość przy ul. Dr. Biegańskiego 19 „**ZARZĄD DOMINIUM JULJANÓW MARYSIN III**”.

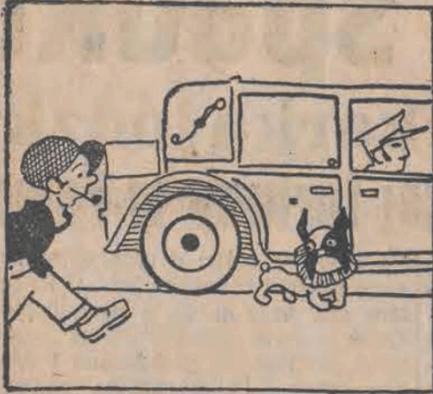
Marysin III to świeżo powstałe osiedle, którego plany tylko co zostały zatwierdzone przy nowopowstającej linii tramwajowej na ul. Łąkowej. Rozbudowa tego osiedla przedstawia się imponująco. Wobec dzisiejszych niepewnych czasów kupno placu na Marysinie III przedstawia najpewniejszą lokatę kapitału. Nabyć można u nas i na dwuletnią spłatę.

ZARZĄD DOM. JULJANÓW MARYSIN III
Tel. 140-19 ul. Dr. Biegańskiego 19, dojazd tramwajami do szpitala Radogóskiego.

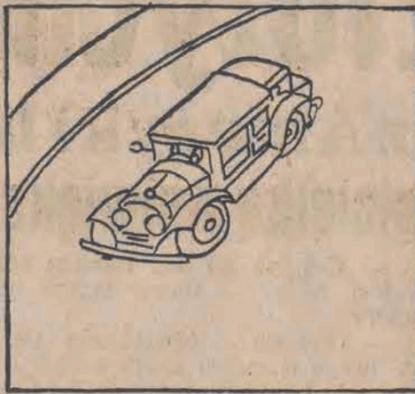
Wielka Zabawa - Konkurs Czytelników „Expressu“

„Szukamy kandydatów do tytułu „mister Express“!

Prawa autorskie zastrzeżone.



Dzisiaj początek dalszej serii konkursu nowej treści (Tutaj tekstu nie podamy, bo, doprawdy, się nie zmieści).



O wyborach szoferowi Powiedzieli już po chwili, Gdy taksówka przez ulice Pełnym „gazem“ się puścił.



Gdy go Kubuś do konkursu Jął namawiać bardzo mądrze, Ten się zaśmiał: „Ha, ha, ha, ha! Jak mam wygrać? Panie, skądże?“



CO MÓWI KANDYDAT PIERWSZY: „Gości woze samochodem I jak dotąd — dobrze mi z tem, Znakiem tego — jak widzicie, Popularny bardzo jestem.“

(Dalszy ciąg jutro).

Wczoraj zakończyliśmy druk pierwszej części wielkiej Zabawy-Konkursu Czytelników, w której rozpisaliśmy wybory na „miss Express“. Do dnia 14 kwietnia r. b. mogą Czytelnicy nadsyłać do Redakcji numery, odpowiadające podobiznom poszczególnych kandydatek wraz z kuponem i od powiednią uwagą. W dniu 14 kwietnia r. b. wydrukujemy podobiznę dzie

wicy, która zostanie obrana „miss Express“. Dzisiaj „Express“ ogłasza drugą część wielkiej Zabawy-Konkursu, w której poszukiwany będzie „mister Express“. Wyszukanem najbardziej znanego i popularnego mężczyzny zajmie się Kubuś-defektyw, znany wszystkim Czytelnikom i jego ples Medor. Codziennie przez siedem dni Czytelnicy i Czytelniczki „Expressu“ będą

wycinać głowy kandydatów wraz z zamieszczonymi numerami, zaś po tygodniu, po wycięciu siedmiu numerków, odpowiadających podobiznom poszczególnych kandydatów, nadesłają do Redakcji wszystkie wycinki wraz z kuponem B, którzy ukażą się w przyszłym tygodniu. Który z kandydatów otrzyma największą ilość głosów — ten uzyska tytuł: „mister Express“. Czytelnicy

którzy zgadną, który z kandydatów przedstawionych przez Kubusia, będzie wybrany, otrzymają od Redakcji nagrody, a mianowicie: 1 NAGRODA — 20 ZŁOTYCH. 5 NAGRÓD PO 10 ZŁOTYCH. 10 NAGRÓD PO 5 ZŁOTYCH. Od dzisiaj wszyscy wycinamy głowy męskie z „Expressu“! Dalsze objaśnienia jutro.

Kochaj mnie zawsze

Sensacyjna powieść współczesna.

Napisał Andrzej Zański.

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Młody baron Ryszard Gintold, pragnąc dokuczyć swojej przyjaciółce Marii, zaprasza na bal przypadkowo poznaną pannę od krawcowej Celine. Dziewczyna bawi się doskonale, ale mimo to czuje się tu nie-swojo.

ROZDZIAŁ ÓSMY.

W maleńkiej, cichej tej kawiarence...

Celina, spędzając dnie i noce nad szyciem wytwornych strojów, w których bawiły się potem podczas szalonych karnawałowych nocy bogate nieznanym panie — nie zazdrościła im nigdy. Serce jej bowiem nie znało uczucia zawiści.

Niemniej teraz, podczas gdy oczy jej szły mechanicznie za śladem srebrnego lśnienia igły, poczęła się w niej budzić nieznana dotychczas tesknota.

Chciałaby znów kiedyś przeżyć podobnie cudną noc jak wówczas. Chciałaby — z kopcuszką, przedzierzgnawszy się znowu w księżniczkę, zaznać chociażby przez parę tylko godzin przyjemności wielkiego świata.

Wizję pamiętnego balu — a przede wszystkim wysmukłą postać barona Gintolda ściagały ją natarczynie...

Umówiła się z Ryszardem, iż w środę, po skończeniu pracy będzie na niego czekać o godzinie siódmej wieczorem. Z niecierpliwością też — coraz bardziej niespokojną i tęskną — oczekiwała chwili, kiedy znowu zobaczy się z sympatycznym młodzieńcem.

Napróżno perswadowała sobie w duchu, że podobna znajomość między ubogą dziewczyną a młodym arystokratą nie doprowadzi do niczego. Głos serca jej mocniejszy był od głosu rozsądku: wiedziała, że cokolwiekby się stać miało, ona uda się na umówione spotkanie.

We środę o godzinie siódmej zjawiała się punktualnie na oznaczonym miejscu. Mroźny wieczór zacerwienił jej twarzyczkę i przeniósł ostremi szpilkami przez cienki płaszczyk i suknię.

Ona jednak nie czuła zimna. Stojąc na rogu ulicy, tuż pod zegarem, niespokojnie rozglądała się dokoła. Minuty mijały powoli, baron jednak nie zjawiał się.

Czyżby zapomniał o spotkaniu? Wjatr zagwizdał szyderczo. Celina uczuła nagle przejmujące zimno — a

równocześnie zasmuciła ją przykra myśl.

— Nie przyjdzie... no i dlaczego miałby przyjść?... Czemu jest ona właściwie, żeby ten wytworny pan chciał ją zobaczyć raz jeszcze... Ot, poprostu dla kaprysu, wziął ją ze sobą na zabawę, ażeby parę godzin po rozstaniu zapomnieć o tej nieciekawej reszcie dla siebie przygodzie... Czyż król pamięta twarze tych wszystkich biedaków, którym, przejeżdżając przez miasto rzucił z karety złoty pieniądz?... Owszem, obdarowani marzą potem długo o szczerym dobrodzieju, on jednak już po chwili myśli o czym innym, zajęty nowymi zdarzeniami.

Wskazówki na zegarze wskazywały już dwadzieścia minut po siódmej.

Wiatr i zimno stawały się coraz bardziej nieznośne.

Uplłynęło jeszcze kilka minut... — Oczy dziewczyny pobladły tak, jak zgasł ostatek nadziei, jaka się jeszcze ludziła.

— Nie przyjdzie!... Szkoda czekać! — pomyślała z goryczą.

Zgrabna jej postać zgarbiła się, a ona, pochylwszy głowę, poczęła iść przed siebie.

Płatki śniegu padały na jej twarz pocichu, niby płatki kwiatków rzucone na czyjeś umarłe oczy...

Niespodziewanie uczuła, że ktoś miękko bierze ją pod ramię.

Oglądnięta się szybko.

Tuż koło niej stał baron Ryszard Gintold. W sobolowym futrze wyglądał jeszcze bardziej dystygnowanie — oczy jego uśmiechały się przyjaźnie.

— Strasznie pania przepraszam za spóźnienie! — melodyjnie zabrzmiał jego głos. — Ale widzi pani, zatrzymało mnie w klubie... Ledwie, że zdołałem się wyrwać z rąk przyjaciół i ze szponów szatana zielonego stolika.

— Ma pani strasznie zimne łapki — zawołał po chwili, całując jej ręce. — Czy bardzo pani zmarzała? Bardzo się panj na mnie gniewa?

Ale Celina nie gniewała się. Była szczęśliwa i bynajmniej nie miała zamiaru robić wyrzutów swemu nowemu przyjacielowi.

— Ależ nic się nie stało! — uśmiechnęła się. — Miło mi było po dziesięciu godzinach ślęczenia nad sukniemi zacząć trochę świeżego powietrza... A naj-

Radjoprogram

PROGRAM ROZGŁOSIŃ ŁÓDZKIEJ POLSKIEGO RADJA.

NIEDZIELA, dnia 8-go kwietnia.

8.00—8.05: Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze“.
8.05—8.25: Gimnastyka.
8.25—8.35: Muzyka z płyt.
8.35—8.40: Dziennik poranny.
8.40—8.55: Muzyka z płyt.
8.55—9.00: Chwilka gospodarstwa domowego.
9.00—10.00: Cicha Msza św. z Krakowa.
10.00—11.00: Muzyka z płyt.
11.00—11.57: Muzyka popularna z płyt.
11.57—12.05: Sygnał czasu z Warszawy. Hejnał z Krakowa.
12.05—12.10: Odczytanie programu na dzień bieżący.
12.10—12.15: Wiadomości meteorologiczne.
12.15—14.00: Poranek muzyczny z Filharmonii Warszawskiej. Wykonawcy: orkiestra filharmoniczna pod dyr. Józefa Goldsteina, oraz Gemaine Buyses-Polna (skrzypce) i Aniela Szlemjńska (sopran).
W przerwie pogadankę muzyczną wygłosi Karol Strömenger.
14.00—14.20: Feljton p. t. „Przyjemność i zabawy Łodzi“ — wygł. Roman Merson.
15.00—15.20: Muzyka z płyt.
15.20—16.00: Koncert zespołu jazzowego Adama Furmańskiego.
16.00—16.30: Program dla dzieci. Słuchowisko p. t. „Jak zła Barbarka piekła wielkanocne baby“ — Anny Skwierczyńskiej.
16.30—16.45: Kwadrans sławnych artystów — Jehuda Menuhin — skrzypce (płyty).
16.45—17.00: Jan Aleksander Zaremba: „Pogodki góralskie“ — wygłosi autor w gwarze żywieckiej. (Kwadrans literacki).
17.00—17.15: „Ogród w oknie i na balkonie“ — wygłosi Zofia Wętekowska.
17.15—18.00: Pieśni wielkanocne w wyk. chóru i solistów.

18.00—18.40: Słuchowisko p. t. „Święcone u generała Książewicza“ — podług F. Bema.
18.40—19.00: Piosenki w wykonaniu Igo Syma.
19.00—19.05: Odczytanie programu na dzień następnny.
19.05—19.10: Wiadomości sportowe.
19.10—19.30: Rozmaitości.
19.30—19.45: Radjotygodnik dla młodzieży p. t. „Co się dzieje na świecie“ w opracowaniu Bruno Winawera.
19.45—19.50: Repertuar teatrów i komunikaty łódzkie.
19.50—19.52: „Myśl wybrane“.
19.52—20.50: Koncert w wykonaniu orkiestry symfonicznej P. R. pod dyr. dyr. Józefa Ojzmińskiego i Adam Didur (bas).
20.50—21.00: Dziennik wieczorny.
21.00—21.15: „W afrykańskim Paryżu“ — wygłosi Aleksander Śliżiński (Feljton).
21.15—22.15: „Na wesolej lwowskiej tań“.
22.15—22.25: Wiadomości sportowe ze wszystkich rozgłośni P. R.
22.25—23.00: Muzyka taneczna z kaw. „Gastronomia“.
23.00—23.05: Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej i komunikat policyjny.
23.05—23.30: Dalszy ciąg muzyki tanecznej z kawiarni „Gastronomia“.
Źródła: etacoin shrldu cmfwyp abgkij cmfwyp hdlu

AUDYCJE ZAGRANICZNE.

17.25. Moskwa. Stalin. „Carmen“, opera Bizeta.
17.45. Davenporty. „Makbet“ — tragedia Szekspira.
20.00. Budapeszt. „Manewry jesienne“ — operetka Kalmana.
20.00. Koenigswusterhausen. „Car i Cieśla“ — opera Lortzinga.

ważniejsze przedewszystkiem jest to, że pan przyszedł, bo przyznaje się, że stracił już nadzieję, że zobaczymy się jeszcze...

Ryszard nie mógł nie pomyśleć o paniach ze swego towarzystwa tak bardzo egoistycznych i niewyrozumiałych. Miałby się spyszna, gdyby tak pozwolił jednej z nich zaczekać na siebie parę bodaj minut... A ta mała czekała na niego w największym mrozie zgorą pól godziny, zamrzała na kość, a teraz zamiast wyrzutów, ma dla niego słodki uśmiech i słowo wyrozumienia...

Tembardziej miękko brzmiały więc teraz jego słowa kiedy zapytał:

— Dokąd pojedziemy?

Zpoza rzesz spoglądnęły na niego dziewczęce oczy Celiny.

— Gdziekolwiek pan zechce...

Kwadrans potem znaleźli się w malej, przytulnej salce restauracyjnej.

Dobrze tu było i po domowemu. — Stary kelner, który w życiu swoim widział njejedną parę zakochanych, szukającą tu samotności, podał spis potraw a przyjąwszy potem dyspozycje barona, wycofał się dyskretnie.

Lecz młodzi nie mieli zamiaru korzystać ze samotności. Możliwe, że Ryszard nie był od tego, ażeby ukraść parę całusów pięknej dziewczynie. Lecz

głębokie zaufanie, prostota i dziewiczy wdzięk Celiny rozbroiły go.

Opróżniając małemi haustami kieliszek wina, spoglądał na szlachetny jej profil i dziewicze harmonijna postać, — myśląc:

— Pochodzi z ludzi prostych, a jednak o ile piękniejsza jest od najbardziej eleganckiej pani sztucznej sposobami podkreślającej jeszcze zewnętrzne swoje walory... A duszyczka jej? — Jakżeż jest dobra i ludzka. Gdybym był malarzem, wymalowałbym jej twarz i nazwałbym tę kompozycję „Dobra piękność“.

A Celina tymczasem opowiadała mu — niby dobremu przyjacielowi o dawnym dzieciństwie, o smuteczkach i radościach ludzi prostych tak bardzo niezrozumiałych dla ludzi innej sfery. Opowiadała o matce i o tysiącnych sprawach — sama nie wiedząc nawet jak bardzo jest czarująca w tej swojej prostocie i szczerości.

Zdłeka dochodziły do nich stłumione echa muzyki. Może po katach salki chwiała się, niby złe kwiaty wspomnienia cudzych szaleństw i pieszczot, które tu umarły. Oni jednak siedzieli bezgrzeszni, spokojni, jaśni... I patrzyli sobie w oczy. A obok nich przemijały chwile i odchodziły w daleki wieczór.

(DALSZY CIĄG JUTRO).

KSIĘŻNICZKA CYGAŃSKA

SENSACYJNA POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

209)

Napisał JERZY BAK

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI

Józef Chudzik był bezrobotnym. Pewnego dnia, gdy siedział przed dworcem, jego ukochany synek, Jaś, przyniósł mu znalezione kwiaty bagażowy. Na podstawie tego kwiatu Chudzik odbiera walizkę, w której znajdują pościartowane części zwłok ludzkich. Tego samego dnia Chudzik dowiaduje się, że jest synem hrabiego, gdyż jako niemowlę zamieniony został w klinice nie może jednak narazie wydstać nazwiska swego ojca.

Chcąc się pozbyć upiornej walizki, Chudzik podrzuca ją, lecz mimo to posadzają go o zamordowanie hrabiego Burskiego, jego rzekomego ojca. Sprawa oparła się sąd i tylko dzięki pomocy tajemniczego Garbuska Chudzik został zwolniony. Po wyjściu na wolność Chudzik dowiedział się, że ojcem jego jest hrabia Strzyga-Toporski, który uważał dotychczas za swego syna Karola Zawidzkiego, wielkiego awanturnika i hultaja. Między Zawidzkim a Chudzikiem wywiązuje się pełna tragicznego napięcia walka o tytuł i fortunę hrabiowską. Zawidzkiemu pomaga w tej walce jego kochanka Jana Sotowerecka, zwana Księżniczką Cygańską, słynąca ze swej niepospolitej urody. Bardzo wielu mężczyzn odebrało sobie życie lub zламаło swą karierę... W jej misterne sidła wpadł również Chudzik, który zakochał się w niej do szaleństwa, poświęcając dla niej swą narzeczoną — Stefcię... Księżniczka odtrąca go jednak od siebie.

Po wielu przygodach Chudzik uzyskuje w końcu tytuł hrabiowski, lecz tego samego dnia znajdują go martwego w pokoju hotelowym.

Minęło 15 lat. Jaś po tajemniczej śmierci ojca został jedynym spadkobiercą wielkiej fortuny. Jest w dodatku przystojny i adobyl również tytuł inżyniera. Na maskaradzie spotyka niespodziewanie zawsze jeszcze piękna i kusząca Księżniczkę. Podczas swego pobytu w Londynie Jan spotkał dawnego przyjaciela swego ojca, ukrywającego się pod pseudonimem „Garbusek”. Kim jest ów tajemniczy Garbusek, nikt nie wie.

Nieraz wyratował on już Chudzika z ciężkiej opresji. Jan prosi go, aby przybył do Polski i wyświetlił zagadkę trupa znalezionego w czterech walizkach.

Garbusek przybywa do Polski, lecz nikt nie wie w jakim przebraniu. Podczas odwiedzin dawnego domu, w którym mieszkał; Jan nawiązuje przerwaną znajomość z Falkiem, który był towarzyszem jego zabaw dziecięcych. Jan mianuje Felka „osobistym sekretarzem”. Od pewnego czasu przesładuje Jana pewien tajemniczy żebrak, którego Felk ma wysłędzić.

Sekretarka Jana w biurze jest również jego towarzyszką z lat dawnych — Wanda Łapińska, która Jan kochał jeszcze, gdy był młodym chłopcem. Wanda nie ma śmiałości, by spoufalić się z hrabią, którego znała jeszcze z poddasza. Podczas nieobecności Jana wydalono Wandę z biura, a na jej miejsce przyjęto Marychę Przecławską.

Tymczasem Księżniczka Cygańska po wysłaniu pożegnawego listu do Jana wstępuje do klasztoru jako „Siostra Teresa”. Pewnego dnia wezwano ją do niebezpiecznego chorego pacjenta. Pacjentem tym był Karol Zawidzki, jej dawny kochanek.

Rolcz wróg Jana nawiązuje kontakt z Zawidzkim, który odwiedza go po wyjściu ze szpitala.

Pewnego wieczoru nadkomisarz Belza siedział w swoim gabinecie, gdy wszedł wywiadowca Zmurek.

Był to jeden z najzdolniejszych agentów policji polskiej, który już niejednego mordercę wykrył w ciągu swej dziesięcioletniej praktyki kryminalnej. Zmurek był to silny, krępy młodzieniec lat trzydziestu kilku o pogodnej inteligentnej twarzy.

Belza darzył go wielkim zaufaniem i nieraz rządził go się w najtrudniejszych sprawach.

Nagle zadzwonił telefon. Nadkomisarz zdjął słuchawkę.

Dzwonił adwokat Głowniewski, który wzywał go natychmiast do swego mieszkania. Rozmowa telefoniczna urwała się nagle i nadkomisarz usłyszał jęki, zgrzyty i tajemnicze szmery...

Nie zastanawiając się już ani chwili pojechał wraz z wywiadowcą do mieszkania adwokata.

Okazało się, że mec. Głowniewski leżał na podłodze przy biurku martwy. Przyczyny jego zgonu nie można było ustalić. W mieszkaniu panował straszny nieład. Stara służąca nie umiała niczego wytłumaczyć, wobec czego komisarz Belza zaczął przesłuchiwać dozorcę.

— Czy wieczorem dzwonił jakiś obcy ludzi?

— Dzwonił.

— Kto to był?

— Ten dzwonek jest niby tylko po to, żeby żebraków i handlarzy nie wpuszczać... Jak kto przyzwocie wyglądał, to śmiałości nie miałem pytać, dokąd niby idzie... Czasem pytałem... Tak i dziś było... Wpuściłem kilku lokatorów... Doktora Dońskiego z drugiego piętra, potem dwóch lokatorów z trze-

cięgo piętra, potem pamiętam, że przyszedł do pana doktora jeden pan, potem... potem jakaś pani przyszła...

— Jak wyglądała?

— W futrze była... W czarnym futrze... Elegancka pani... Nie pytałem do kogo idzie...

Otworzyłem jej drzwi, nic nie mówiła i szybko weszła na górę...

— O której mogło to być godzinie?

— Mogło tak być koło dziewiątej...

Może trochę po dziewiątej...

— Czy pan zna biuralistkę pana mecenas?

— Znam, a jakże... To nie była ona...

Nie, nie... Ja tę panią pierwszy raz tu widzę...

— Kto pozaatem jeszcze wchodził?

— Pozaatem?... Już nie pamiętam...

Chyba nikt...

— A może syn jeszcze komu drzwi na klatkę schodową otwierał? Albo kto inny?

— Nie, wieczorem to już moja robota...

— A z obcych panów nikt nie wchodził tego wieczora na klatkę schodową?

Dozorca zamyślił się.

— A tak... Był jeden taki... To już

nie pierwszy raz... Niski pan... Bardzo się spieszył...

— Jak wyglądał?

— Twarzy nie widziałem... Coś jakby ją ukrywał... Krótkie palto nosił... Ręce miał w kieszeniach, to pamiętam... I czapkę miał na głowie...

— Nie pytaliście go do kogo idzie?

— Nie... Spieszył się bardzo, nie chciałem go zatrzymać...

Więcej nic nie mógł powiedzieć w tej tajemniczej sprawie.

Belza wrócił do gabinetu, gdzie komisja śledcza kończyła pomiary, obliczenia i zdjęcia. Wywiadowca Zmurek zdawał się nikogo nie widzieć. Stał na progu, rozdzielającym gabinet od sypialni i zadumanym wzrokiem patrzył na podłogę. Wreszcie wzruszył ramionami i mruknął niby do siebie:

— I poco on to zrobił?

Następnie udał się jeszcze do sypialni i stanął przy łóżku.

Po dokonaniu zdjęć zwłoki zabrano do prosektorium.

Po godzinie z przed bramy odjechało ostatnie auto. Dozorca zamknął bramę. Cisza zaległa cały dom, kryjący w swych wnękach straszną tajemnicę śmierci mecenasa...

Rozdział dwieście piętnasty

Dwa kluczyki

Belza spał tej nocy zaledwie cztery godziny. O trzeciej położył się do łóżka, a o siódmej był już na nogach.

Więść o tajemniczej śmierci znanego powszechnie adwokata wywołała olbrzymie wrażenie. Prasa zamieściła obszerny opis niesamowitego wypadku przypominając pewne szczegóły z przed piętnastu laty. — śmierć Głowniewskiego łączono ściśle z trupem znalezionym w czterech walizkach.

Tak czy owak wypadek ten przysporzył policji nowych kłopotów. Belza odsunął już na bok sprawę fałszerzy monet, śmierć Głowniewskiego pochłaniała go teraz całkowicie.

Właśnie zamierzał jeszcze raz przejrzeć spokojnie i dokładnie poczynione wczoraj notatki w mieszkaniu Głowniewskiego, gdy drzwi otworzyły się bez pukania i do gabinetu wpadł jak bomba wywiadowca Zmurek.

Oczy jego zdradzały zmęczenie i wyczerpanie. Rzucił palto i kapelusz na krzesło, poczem przywitał się z nadkomisarzem:

— Witam!... Już pan nadkomisarz wstał?

— Musiałem, cóż robić!... A pan wyspał się przynajmniej?

— Oka jeszcze nie zmrzyłem!

— Nie był pan wcale w domu?

— Nie... Zrobiłem kilka nocnych wywiadów na mieście... Pozaatem odwiedziłem pannę Ziętę Rutkowską...

— Któż to jest?

— Biuralistka mecenas...

— Aha... Cóż ona panu powiedziała?

— Nie badałem jej jeszcze... Przyjechałem tu razem z nią... Przepytałem ją teraz... Może pan nadkomisarz każe ją tu sprowadzić...

Belza nacisnął dzwonek.

— Proszę wprowadzić tu tę panią, która czeka na korytarzu... — zwrócił się wywiadowca do policjanta.

Po chwili do pokoju weszła młoda, przystojna dziewczyna o zaleknionej twarzy.

— Zechce pani podejść bliżej... — rzekł Belza.

Zięta wolnym, lekliwym krokiem zbliżyła się do biurka. Obydwaj przedstawiciele władz przyglądali się jej uporczywie. Usiadła.

— Właściwie w jakiej sprawie panowie mnie tu wzywacie?... — zapytała.

— Czy pani nie wie, co się stało z mecenasem Głowniewskim?

Dziewczyna bardziej jeszcze zbladła. Koliste sńce pod oczyma rozprężyły się jeszcze bardziej...

— Nie wiem... Co się stało?...

— Mecenas Głowniewski nie żyje...

Dziewczyna krzyknęła przeraźliwie i zemdlała. Zmurek docucił ją z wielkim trudem.

— Boże?!... Kiedy to się stało?... — zapytała opanowując spazmatyczny płacz.

— Wczoraj wieczorem...

— Umarł nagle?... A może został zamordowany?...

— Niewiadomo, łaskawa pani... Chciejlibyśmy dowiedzieć się od pani pewnych szczegółów w tej sprawie... Kiedy pani widziała pana mecenasa wczoraj po raz ostatni?...

— Jak zwykle, pod koniec mojej pracy... Urządzałyśmy się zazwyczaj w ten sposób, że czekałam na powrót pana mecenasa z sądu... Nie przychodził zwykle później, niż o czwartej. Wczoraj wrócił o drugiej... O trzeciej poszłam więc do domu... Wtedy widziałam go poraz ostatni...

— Czy był wczoraj zdenerwowany?...

— Czy nie zauważyła pani czegoś niezwykłego?...

— Nie... Był taki jak zwykle... Poważny skupiony... Nic nie wskazywało na to, że to mają być jego ostatnie chwile...

— A czy odwiedzał go ostatnio ktoś podejrzany?...

— W czasie mojej obecności nikt, prócz klientów nie odwiedzał go...

— A może wśród klientów właśnie był ktoś podejrzany?...

— Nie zauważyłam tego...

— Czy zna pani służącą adwokata?...

— Owszem... Nazywa się Marjanna... Uczciwa, porządna kobiecina... Trochę głuchawa...

— Wiem, że pan mecenas darzył ją wielkim zaufaniem...

— A dozorcę zna pani?...

— Nie... O tyle, że widuję go czasem w bramie...

— Gdyby to więc było morderstwo, nie mogłaby pani wskazać kogoś, kto mógłby być podejrzany o dokonanie tej zbrodni?...

Zięta zamyśliła się, poczem zaprzeczyła ruchem głowy i dodała:

— Nie...

— Znała pani siostrę pana mecenas?...

— Owszem... Pani Jadwiga była bardzo nieszczęśliwą kobietą... Oboje właściwie byli bardzo nieszczęśliwi... Zawsze jakoś tak bardzo przygnębieni... Mo-

że to była taka natura. Ale teraz przecie oboje powinni być szczęśliwi... Pani Jadwiga wyszła wreszcie powtórnie zamąż... Mężem jej został pewien bogaty plantator kauczukowy w południowej Azji... Poznała go latem zagranicą... Zakochał się w niej... Przed tygodniem odbył się ich ślub i oboje wyjechali do Singapore... Zostawiła mi nawet swój adres. W tej chwili do rozmowy wtrącił się milczący dotąd Zmurek.

Wyjął z szuflady fotografię, którą znalazł na biurku mecenas i zapytał:

— Czy to jest pani Grudzińska?...

— Tak... Ta fotografia stała na biurku pana mecenas...

— Dziękuję... W takim razie to byłoby wszystko... — rzekł nadkomisarz.

Gdyby nam pani była jeszcze potrzebna, w takim razie damy pani znać...

Zięta podniosła się i otarła chusteczką zapłakane oczy.

— Więc powiedz pan, drogi przyjacielu, co pan o tem wszystkiemu sądzi? — zapytał Belza, zwracając się do Zmureka po wyjściu biuralistki.

— Pierwszy raz jestem zupełnie głupi wobec kryminalnej zagadki...

Zmurek zda się nie słyszał, co do niego mówiono. Czynił wrażenie człowieka który ciągle w myślach sprawdza jakieś rachunki.

— Panie kolego?...

Zmurek ocknął się z zadumy.

— Co? — zapytał nieprzytomnie.

— Zapytuję pana, co pan o tem wszystkim sądzi?...

— Sądzę, że... Marjanna źle zrobiła...

— Dlaczego?...

— Powinna była zajrzeć do sypialni.

— Więc pan przypuszcza, że tam ktoś był?...

— Może ktoś, a może coś...

— Mówi pan tak zagadkowo, że nie rozumiem... O co chodzi?

— Położenie trupa nasunęło mi pewne wątpliwości... I to dość poważne...

Czy pan zauważył jak ten trup leżał?...

Na wznak, jedna ręka podwinięta, noga skurczona, wzrok utkwiony w stronę drzwi korytarzowych... To jest poza całkiem teatralna... Tak mógłby ewentualnie umrzeć człowiek wskutek nagłego ataku serca, a nie... zamordowany...

— Więc pan jednak przypuszcza, że to było morderstwo?...

— Nie wątpię o tem... Morderca szukał czegoś między papierami... To jest jasne... Mecenas sam przecie nie wyrzucił księżek z półki... Chyba że dostał nagle ataku szału...

— Domyślałam się, że ta nieprzespana noc pomogła panu w wypukleniu sobie całej sytuacji... Może jest już pan na czymś tropie?...

— Niestety, jeszcze nie... Ale miejmy nadzieję, że to się wkrótce stanie... Czy sekcja zwłok już zrobiona?...

— Jeszcze nie... Ale lekarze już się kłócą... Jeden powiada, że śmierć mogła nastąpić wskutek ataku, drugi — że wskutek uduszenia... W każdym razie, na szyi widoczna jest jakaś szrama... Palców nie znać... Słowem — tajemnica w każdym calu...

Zmurek uśmiechnął się...

— Lekarze będą toczyli na ten temat naukowe dysputy, a ja panu odrazu powiadam: — mecenas został zamordowany... Jest to morderstwo w dodatku bardzo wyrafinowane...

Belza przyjrzał mu się uważnie. — Zmarszczył czoło i jakgdyby sobie coś przypomniał, rzekł:

— A właśnie... Miałem pana o coś zapytać... Wczoraj, gdy wracałem z przesłuchania służącej, zastałem pana stojącego na progu między sypialnią a gabinetem... Wyrzekł pan wtedy w kontemplacji pięć słów, które utkwily mi w pamięci: — „I poco on to zrobił?...” To były pańskie słowa... Co one oznaczały?...

Dalszy ciąg jutro

Kino Dźwiękowe

Rewelacja sezonu. Dramat kobiety, która na ołtarzu miłości złożyła całe swe życie...

„RAKIETA” ZALEDWIE WCZORAJ...

Sienkiewicza 40.
tel. 141-22.

W rolach głównych: **Margaret Sullavan, John Boles**

Ostatnie dni!

Początek codziennie o godz. 12.

Cena biletów III 54 gr., II 80 groszy, I 1.09.

Następny program: „BYLEM CI WIERNY” z Ronaldem Colmanem i Kay Francis.

Ostatnie dni!

GRETA GARBO

w filmie wg. powieści L. Pirandello

„JAKA MNIE PRAGNIESZ,”

Nadprogram: komedia i dodatek dźwiękowy.
Passe - partout i bilety ulgowe prócz urzędowych nieważne.



DOKTOR **KLINGER**

spec. chor. wenerycznych, skórnych i włosów (porady seksualne)
Andrzeja 2, tel. 132-28
Przyjmuje od 9-11 rano i od 6-8 w
W niedziele i święta od 10-12.

DR. MED.
M. TAUBENHAUS
CHOR. KOBIECE I AKUSZERKA
Zgierska 11,
tel. 246-09.
Przyjm. od 4-8 w. 30-2

Dr. MED.
Mikołaj Bornstein
choroby kobiece i akuszerka
Rzgowska Nr. 5
(wejście Sieradzka 1). Tel. 191-08.
Przyjęcia: 10-11 i 16-19.30
niedziele: 10-12.

DOKTOR
Wołkowyski
Cegielniana № 4,
telefon 216-90.
chor. weneryczne, moczopłciowe i skórne
Przyjmuję od 9-1 i 5-9
W NIEDZIELE I ŚWIĘTA OD GODZINY 9-1-ci.

LECZNICA „OMEGA”
Lekarzy specjalistów i
Gabinet dentystyczny
GLÓWNA 9, TEL. 142-42
Przyjęcia na miejscu. Wizyty na
mieście, pomoc akuszerki.
Analizy lekarskie, opatrunki, zastrzyki. — Lampa kwarcowa. — Roentgen.
Djatermia.
PORADA 3 ZŁ.

DR. MED.
Z. PINCZEWSKA
Położnictwo i choroby kobiece
przeprowadziła się
Gdańska 74
Tel. 108-01 — Przyjm. od 4-6.

DOKTOR
W. Łagunowski
Piotrkowska 70, tel. 181-83.
CHOROBY SKÓRNE, WENERYCZNE
I MOCZOPŁCIOWE.
Gabinet Roentgeno - techniczny.
Przyjmuje od 8.30-10 r., 1 do 2 i pół
i od 6 do 8 i pół wiecz. W niedziele
i święta od 10-1.

DOKTOR
REICHER
SPECJALISTA CHOROBY SKÓRNYCH
I WENERYCZNYCH.
LECZENIE NIEMOCY PŁCIOWEJ.
Południowa 28. Tel. 201-93.
przyjmuje od 8-11 rano i od 5-8 wiecz.
w niedziele i święta od 9-1.

Juder Bebe szofmana - kark dziecka i matki

CHORZY na ruptury, skrzywienie kręgosłupa i różne kalectwa!



Tekst i klisze zastrzeżone

Pomoc i skutek bez operacji!!!
RUPTURY, jakoteż kalectwa nie wolno zaniedbywać, gdyż skutki dal życia ludzkiego są bardzo niebezpieczne. Ruptura staje się wielką jak głowa ludzka i spowodować może śmiertelne powikłania kiszki.



Specjalne, lecznicze bandaże ortopedyczne gumowe mojej metody usuwają radykalnie najniebezpieczniejsze i najzastarszalne ruptury: u mężczyzn, kobiet i dzieci bez operacji.

NA SKRZYWIENIE kręgosłupa przeciw tworzeniu się garbów i gruźlicy kości lecznicze gorsety ortopedyczne. Dla skrzywionych nóg, płaskich i bolących stóp, wkłady ortopedyczne. — Sztuczne nogi i ręce. Na obniżenie żołądka i kiszki lecznicze bandaże brzuszne oraz spec. bandaże na ruptury powrotne po operacji.

Zakład Ortopedyczny
Spec. Ortop. **J. RAPAPORT** ze Lwowa
Łódź, ul. Wólczańska Nr. 10. (front, parter)
tel. 221-77

30-letnia praktyka i pełna gwarancja.

UWAGA! Od 1 września 1933 r. przyjmuje tylko osobiście. Ubezpieczonych w Kasie Chorych m. Łodzi przyjmuje. Osobiste zjawienie się chorych jest konieczne. Ceny przystępne.

PODZIĘKOWANIE.

Dzięki wielkiemu specjalście W. Panu Dyr. Rapaportowi, zam. w Łodzi, ul. Wólczańska 10, front, parter, uwolniłem się od niechybnej ciężkiej operacji, jaka groziła mi z powodu uwężnienia ruptury. W dniach najbardziej krytycznych WP. Dyr. Rapaport nie szczędził trudu i nie spoczął póki stan mego zdrowia nie był zadawalniający i za tą gorliwą opiekę, jak też za całkowite wyleczenie mnie z niebezpiecznej ruptury składam publiczne podziękowanie.

TOBIAS LEJZOR.
Łódź, Nowomiejska 7, III piętro.

DROBNE ogłoszenia w „Republice” a najlepszym i najtańszym środkem zetknięcia zainteresowanych stron. Kto chce: 1) znaleźć lokatora lub sublokatora, 2) znaleźć mieszkanie lub pojedynczy pokój, 3) sprzedać nieruchomość lub rzecz, 4) kupić cośkolwiek okazynie, 5) dostać posadę, 6) wyszukać pracownika — niechaj poda drobne ogłoszenie do „Republici”.

BIURO DZIENNIKÓW I OGŁOSZEN
„PROMIEN”
ŁÓDŹ, PIOTRKOWSKA 81, TEL. 112-98.
Przyjmuje na rok 1933 wszelkie zlecenia P. T. Czytelników na prenumeratę czasopism i dzienników miejscowych i krajowych oraz na francuskie i angielskie.
Tamtę ogłoszenia do wszystkich pi m krajowych po cenach redakcyjnych 50-4

ASTMY zastarzałe różne kaszle, przy wilejnie chorób płucnych są uleczalne powidłami ziołowymi od 1902 roku. — 3.000 listów pochwalnych jest do przejrzenia na miejscu, opis leczenia na żądanie bezpłatny. S. SLIWANSKI, Łódź, Brzezińska nr. 33.

„Czystość”
Piotrkowska 44, telefon 167-45
przyjmuje wykonywanie, drutowanie, freterowanie oraz szrotanie bluz po-
toj Czystczenie szyb

DO WYDZIERŻAWIENIA domek o dwóch pokojach, kuchnia, przedpokój wraz z ogrodem owocowym w pięknej miejscowości letniskowej, dojazd tramwajem aleksandrowskim. — Cena 350 zł. rocznie. Wiadomość ul. Kilińskiego 115, m. 12, w godz. od 5-8 w.

SZYJĘ WYKWINTNIE BIELIZNĘ MĘSKĄ
po cenach bardzo niskich.
Przyjmuję również wszelkie reperacje i szycie po domach.
ul. 6-go Sierpnia 76
m. 16, III p.

TANCOW stylom angielskim, dancin-gowe wyucza prywatnie warszawski choreograf St. Kłosowski, Sienkiewicza 61, front.

CHIROMANTKA „SIBILIA” powie Ci Twoje szczęście i prawdę, odgadnie wszystkie cierpienia patrząc w oczy. — Przyjdź! przekonaj się! — Ulica Żeromskiego nr. 103, II wejście, II-gie piętro m. 49.

10 ZŁOTYCH miesięcznie urzędnikom na wypłatę konfekcje, obuwie, bielizna manufaktura, firanki Chari, Piotrkowska 37, podwórze.
Z POWODU wyjazdu do odstąpienia natychmiast prania z całkowitem urzędowaniem, sklep frontowy z zapewnioną bogatą klientelą, Goldberg, Kilińskiego 39.

W komplecie rysunków jest jeszcze kilka wolnych miejsc u profesora **Maurycego Trębacza** Gdańska 68

TYLKO 50 groszy dziennie. Urzędniczkom na wypłatę. Eleganckie damskie piasezce najnowszych fasonów, pulawerki, wielki wybór wełnianych towarów, towary do prania, obuwie, popczochy, biały towar Leon Rubaszkin, Kilińskiego 44.

JAZDY rowerowej nauczysz się na cyklo-dromie: Konstantynowska 16. Tamże wypożyczanie i reperacja rowerów.

4 MORGI ziemi ogrodowej do sprzedania. Wiadomość Marysińska 2, Domański.

SPRZEDAM wózek o dwóch i o czterech kółkach z kompletem do lodów. Limanowskiego 159.

OKNA fabryczne drewniane, gruz, cegła biała płaska. Piotrkowska 226.

Poszukiwany od zaraz fryzjer damsko - męski na stałą robotę. Piaseczna 20.

NIE EKSPERYMENTUJ
LEZ ZADAJ
+ OLLA +
PREZERWATYWY

Matki!
Zapisujcie swe dzieci do „Kropki Mleka”
Doktor **H. ZELICKI**
akuszerka i choroby kobiece
Zeromskiego 1.
Godz. przyjęć 3-8, telefon 237-69

Doktor **H. SZUMACHER**
Choroby skórne i weneryczne
PIOTRKOWSKA 56
tel. 148-62
od 1 i pół — 4, 6-9 wiecz, w niedziele i święta od 10-1
Ceny lecznicowe.

Leczenie krótkimi falami radjowemi
Choroby stawów, kości, mięśni, nerwów, skóry, narządów wewnętrznych kobiecych i t. d.
w gabinecie terapii fizycznej
Dr. POLAKA, Nawrot 7, Tel. 164-21.

Dr. MED.
Al. Kopcowski
CHOROBY WEWNĘTRZNE
Gdańska 37
Tel. 232-55. przyjmuje 7-8 wieczór.

LEKARZ - DENTYSTA
B. NUSBAUMOWA
przyjmuje od 3-7 po poł.
Piotrkowska 51
telef. 121-23

KAPELUSZE DAMSKIE
na sezon wiosenny poleca
„HELENA”
Zawadzka 9
Wejście p. bramę

Dr. Jan Polak
ul. NAWROT Nr. 7
Tel. 164-21.
choroby wewnętrzne i alergiczne (astma, pokrzywka, migrena, reumatyzm)
Godziny przyjęć 6-7.

I. K. P. zwycięża Hakoah 10:4 Interesujące spotkanie bokserkie w Teatrze Popularnym

Spotkanie drużynowe IKP — Hakoah wywołało duże zainteresowanie przede wszystkim dzięki zapowiedzianej walce rewanżowej Pawlaka z Gotfrydem. Spotkanie to miało też rzeczywiście bardzo interesujący przebieg i wykazało zupełną równość sił obu przeciwników.

Nieznaczne zwycięstwo na punkty odniósł Pawlak, chociaż wynik remisowy byłby lepszym odzwierciedleniem przebiegu walki. Również i wszystkie pozostałe spotkania, za małymi tylko wyjątkami miały przebieg bardzo interesujący i stały na wcale wysokim poziomie.

Z zawodników IKP najlepiej wypadł Woźniakiewicz, który stoczył dość ciężką walkę z Wulfowiczem, wygrywając ją dzięki narzuconemu w trzeciej rundzie niezwykle ostremu tempu, którego zawodnik Hakoahu nie mógł wytrzymać.

Taborek wygrał zdecydowanie swą walkę z Białystokiem sam jednak był pod koniec walki zupełnie wyczerpany. Nie wytrzymuje on już tempa walki. Durkowski wypadł na tle wytrzymałości Waldmana bardzo dobrze. Łysiak uległ nowicjuszowi Blibaumowi.

Z Hakoahu obok Gotfryda najlepiej wypadł Wulfowicz i Białystok, chociaż przegrał on swe walki do znacznie lepszych przeciwników. Blibaum jest wcale niezłym materiałem na pięściarza. Fagot zarówno jak i Waldman nie poczynili żadnych postępów.

W wadze muszej Bagrowski (IKP) wygrał na punkty z Frydmanem (H.). Bagrowski przeważa nieznacznie przez wszystkie trzy starcia.

W tej samej wadze odbyło się najciekawsze spotkanie zawodów pomiędzy Pawlakiem a Gotfrydem. W pierwszej rundzie przeważa Gotfryd. Druga należy do Pawlaka. Trzecia jest znów wyrównana. Zwycięstwo na punkty przyznano Pawlakowi.

W wadze koguciej Fagot (H) wygrał nieznacznie na punkty z Sierugą (IKP).

W wadze piórkowej Woźniakiewicz bije na punkty Wulfowicza (H). Woźniakiewicz ciężko musiał zapracować na zwycięstwo, które było mimo to bardzo wysokie. Szczególnie dobra była trzecia runda, w której Woźniakiewicz narzucił szalone tempo.

W wadze lekkiej Taborek pokonał na punkty Białystoka. Walka bardzo ciekawa. Po pierwszej rundzie wyrównanej w drugiej przeważa Taborek. Pod koniec tej rundy jest już Białystok zu-

pełnie wyczerpany i z trudem przetrzymuje do gongu. Trzecia runda to „gra na jedną bramkę”. Taborek bezustannie atakuje przeciwnika, który jest zupełnie wyczerpany. Zwycięzca sam jednak nie wytrzymał tempa walki i kończy ją również mocno wyczerpany.

W wadze półciężkiej Blibaum (H) wygrał przez k. o. w drugiej rundzie z Łysiakiem. Łysiak walczył już od pierwszej rundy z podbitym okiem i jest prawie od pierwszych chwil spotkania niezdolny do walki.

Mocno niewłaściwie zachował się tu sekundant IKP., który winien poddać swego zawodnika już w pierwszej rundzie, a nie w chwili wyliczania go przez sędziego, co zresztą sprzeciwia się obowiązującym przepisom.

Sędziował w ringu p. Czernik. Punktowali pp. Lachman i Skrzekotowski.

Publiczność zachowywała się mocno niesportowo. Organizacja zawodów pozostawiała też bardzo wiele do życzenia, przyczem rozpoczęły się one z całogodzinnym opóźnieniem.

WKS.-Makkabi 5:1 (0:0) O sukcesie wojskowych zdecydowała druga połowa spotkania.

Sobotnie spotkanie powyższych zespołów zakończyło się zasłużonym zwycięstwem wojskowych, którzy grali znacznie lepiej niż przed tygodniem z Widzewem. Szczególnie w drugiej części meczu byli wojskowi zespołem lepszym, wytrzymując znakomicie ostre tempo gry.

Makkabi, która wystąpiła do gry bez Pomerancenbluma i Rotapla trzymała się dzielnie tylko do przerwy. Po zmianie stron drużyna „wypompuwała” się. Zwłaszcza linja pomocy wypadła w tej części zawodów b. słabo.

W pierwszej połowie gry nieznaczną przewagę mają wojskowi. Makkabi jest jednak przeciwnikiem równorzdnym i niejednokrotnie stwarza groźne sytuacje pod bramką przeciwnika. W tej fazie gry wiele pracy ma Hirsz w bramce Makkabi, który z zadania swego wywiązuje się znakomicie.

Po zmianie pól WKS z miejsca ujmuje inicjatywę. Pierwsza bramka pada

jednak dopiero w 14-ej min. z winy obrony Makkabi. W trzy minuty później za wątpliwe przewinięcie dyktuje sędzia rzut karny przeciwko Makkabi. Egzekutorem jest Witczak. WKS. atakuje w dalszym ciągu i w 24 min. wygrywa do 3:0 podwyższa Stolarski.

Nie upłynęło kilka minut a wspinały przebieg Humeca kończy się zdobyciem honorowej bramki.

Makkabi zabiera się teraz do energicznej pracy, lecz zupełnie nieoczekiwanie z winy tyłów Makkabi zdobywa Stolarski czwartą bramkę. Wreszcie na kilka minut przed końcem zawodów tenże zawodnik uzyskuje trzeci punkt, ustalając wynik meczu.

W WKS-ie wyróżnili się: Lenart w pomocy oraz Stolarski — w ataku. W Makkabi najpracowitszym graczem był Basin. Nie zupełnie jednak nadaje się on spowodu swej tuszy na stanowisko środkowego pomocnika. Meczem kierował słabo p. Grabowski.

Z meczu bokserkiego Tallin—Łódź



Oba zespoły przed zawodami. U góry stoja estończycy, kłęczą — łodzianie. Spotkanie tych zespołów zakończyło się wynikiem 10:6 dla Łodzi.

Narodowa drużyna sprinterów

Czołowi kolarze polscy walczyć będą o tytuł najlepszego sprintera.

Komisja sportowa Pol. Zw. Tow. Kolarskich wyznaczyła skład „narodowej drużyny sprinterów”, który przedstawia się, jak następuje:

Pusz, Frączkowski, Klaus, Szandurski i Maćczyński — wszyscy z WTC, Paul (Resursa Łódź), Einbrodt (ŁKS) i Panak (Skoda).

Wymienieni zawodnicy startować mają co tydzień na betonowych torach Warszawy, Łodzi, Krakowa i Kaliszu. Obok konkurencji sprinterskich rozgrywane będą wyścigi dystansowe (2—10 klm.), mające na celu wzmocnić wytrzymałość zawodników.

Zawodnicy walczyć będą o tytuł naj-

lepszego sprintera drużyny narodowej, zdobywanego na punkty, które zsumowane zostaną na końcu sezonu. Terminy zawodów ustalone będą po 1 maja. Członkowie tego zespołu sprinterskiego nosić będą białe koszulki z białym orłem na czerwonej tarczy.

Raz na miesiąc każdy, niezaliczony do zespołu sprinter, może wzywać do walki członka zespołu i — jeśli wyzwanego pokona dwukrotnie w trzech próbach, wówczas wchodzi na miejsce pokonanego do osemki drużyny narodowej otrzymując tyle punktów zgóry, ile ich posiada najgorszy członek drużyny.

Dr. Lustgarten złożył legitymację sędziowską

Jeden z najlepszych sędziów piłkarskich w Polsce dr. Józef Lustgarten złożył legitymację sędziowską.

Powody podania się do dymisji nie są nam bliżej znane.

Sędziowie piłkarscy na zawody Polskie z Danją i Szwecją

Mecz Polska—Danja, wyznaczony na 21 maja r. b. w Kopenhadze, sędziowany będzie za zgodą przedstawicieli obu państw przez angiłka Pudda.

Na mecz Polska—Szwecja, wyznaczony na 23 maja r. b., polacy proponują jednego z 3 następujących sędziów: finna Tuhkanena, duńczyka Ulricha lub norwega Karlsona.

Mistrzowie piłkarscy Westfalji w Katowicach

SC Schalke 04, mistrzowska drużyna piłkarska Westfalji, jeden z najlepszych zespołów piłkarskich Rzeszy Niemieckiej, posiadający w swoim składzie kilku emigrantów polaków, przyjeżdża w czerwcu r. b. do Katowic.

W Katowicach, z okazji otwarcia nowego stadionu, budowanego przez I.F.C. drużyna niemiecka rozegra na nowym stadionie mecz z gospodarzami.

Mecz bokserki Ameryka — Europa

Międzynarodowy Związek Bokserki w Europie, który otrzymał od Amerykańskiego Zw. Bokserkiego zaproszenie na rozegranie meczu Ameryka — Europa, odniósł się do tej propozycji przychylnie i zamierza potraktować bokserki mistrzostwa Europy, które odbędą się w Budapeszcie w dniach 11—15 b. m., jako eliminacje, służące do wyznaczenia reprezentacyjnego zespołu Europy.

Amerycanie pragnęliby widzieć w składzie reprezentacyjnym Europy samych mistrzów europejskich.

Team Europy startować ma w maju w New-Yorku, Chicago, Bostonie i Kansas City.

Piłkarze Warty zaproszeni do Berlina

W dniu 6 maja piłkarze Warty poznańskiej walczyć będą w Berlinie z drużyną miejscową Tennis-Borussia.

Rozmaitości sportowe

Czarny bokser amerykański, Al Brown, mistrz świata w wadze koguciej, został przez Amerykański Zw. Bokserki zawieszony, ponieważ nie dopełnił kontraktu meczu z Casanową.

W dniu 25 b. m. odbędzie się w Rzymie międzynarodowy kongres zapasniczy, w którym udział weźmie 20 przedstawicieli państw.

Na porządku dziennym znajdują się m. in. sprawy: 1) przepisy walk, 2) udział zapasników w igrzyskach olimpijskich 1936 r., 3) przyznanie tytułów mistrzowskich za rok 1933.

Jack Holden, angielski biegacz, który niedawno zwyciężył w Biegu Naprzemniej Narodów, zdobył w tych dniach tytuł mistrza Anglii w biegu leśnym, uzyskując na 10 mil rekordowy czas 52.21. sek.

Rada Naukowa W. F. powstała w Belgji

W Brukseli powstała pod protektoratem ministra wychowania publicznego, Lippensa, Najwyższa Rada Wychowania Fizycznego, mająca na celu zajęcie się sprawami w. f. z punktu widzenia pedagogicznego, lekarskiego i sportowego.

Rada utworzy poszczególne komisje, które przede wszystkim zajmą się sprawą w. f. w szkołach.

Niezwykłe zainteresowanie

meczem piłkarskim Belgja — Holandja

Na mecz piłkarski Belgja—Holandja, który odbyć się ma dopiero 29 b. m., już od miesiąca niema biletów. W tym roku na wspomniany mecz sprzedano w Belgji 35.000 biletów, a w Holandji „tylko” — 10.000, przytem holendrzy protestowali z racji tak małego przydziału.

Do publicznej sprzedaży biletów wogóle nie doszło, gdyż bilety sprzedano wyłącznie między członkami klubów sportowych.

Mecz odbędzie się w Antwerpii, przytem belgijska dyrekcja kolejowa na dzień meczu uruchamia do Antwerpii 120 pociągów, a ponadto 12 pociągów przybędzie z zagranicy.

Arne Borg trenerem pływackim w Rosji

Świetny pływak szwedzki, Arne Borg, od paru lat zawodowiec, przyjął ofertę Rosji na trenera zawodników sowieckich.

Pracę swą rozpoczyna Arne Borg na jesieni r. b.

Codzienna nowelka „Expressu”

Skradziony portfel

W czasie obiadu Franciszek z miną niewinnego baranka zakomunikował żonie:

— Nie czekaj na mnie z kolacją. Mam dziś ważne posiedzenie. Zbiorą się wszyscy rzędnicy naszego wydziału. Postanowiliśmy stworzyć kasę oszczędnościową.

W rzeczywistości nie było mowy o żadnej kasie oszczędnościowej, ani o zebraniu. Poprostu chodziło o to, że Franciszek umówił się z kilku kolegami, że się spotkają wieczorem w knajpie i musi pod jakimś pretekstem wymknąć się domu.

Pani Pelagja zazwyczaj nie miała zbyt dużego zaufania do wieczorowych zebrani, ale tym razem jakoś uwierzyła mężowi.

Franciszek, pracując po południu w biurze, przez cały czas wesoło pogwizdywał. Nareszcie odetchnie, przez jeden wieczór zapomni o swych ciągłych kłopotach! Tym razem na przeszkodzie nie stanie mu nawet brak gotówki. Przecież dopiero rano odebrał miesięczną pensję i jeszcze nie dał żonie ani grosza.

O godzinie ósmej znalazł się już w knajpie. Zastał tam czterech swych zawodowych kompanów, którzy w międzyczasie zdążyli opróżnić dość pokaźną butelkę koniaku.

Oczywiście Franciszek nie pozwolił się zdysansować. Zabrał się do alkoholu z taką wielką energią, że koledzy poczuli nań spoglądać z nieklamnym szacunkiem.

O godzinie jedenastej, gdy wszyscy mieli już mocno w czubach opuścili restaurację. Koledzy mieszkali w innej części miasta. Franciszek musiał sam pójść do domu.

Zataczając się na nogach, szedł ciemnymi ulicami w kierunku przedmieścia, na którym zamieszkiwał. Przed jakimś domem zaczęła go jaskrawo ubrana, mocno ukarminowana dziewczyna. Franciszek był zupełnie pijany i wbrew swej woli nieoczekiwanie znalazł się w jakimś małym, brudnym mieszkanku.

Wyszedł stamtąd dopiero około drugiej po północy. Był wówczas całkowicie wyczerpany i zupełnie nie zdawał sobie sprawy z tego, co się z nim dzieje.

Otrzeźwiał dopiero przed drzwiami własnego mieszkania, gdy sięgnął odruchowo do kieszeni i stwierdził ku swemu przerażeniu brak portfela, w którym znajdowała się całomiesięczna pensja.

Nie ulegało wątpliwości, że pieniądze skradła mu dziewczyna, która zaciągnęła go do siebie. Nistety, Franciszek nawet nie pamiętał ani ulicy, ani numeru domu. Zresztą gdyby nawet pamiętał, nie zwróciłby się również do policji. Przecież gdyby doszło do sprawy sądowej, musiałyby o tem dowiedzieć się żona.

A wówczas... Nie, Franciszek wolał o tem nie myśleć.

— Trzeba będzie żonie powiedzieć, że zgubiłem pieniądze — mruknął pod nosem. Będzie miał awanturę, ale trudno! Innego wyjścia nie mam.

Wszedł cicho do mieszkania, będąc przekonany, że żona już dawno śpi. Okazało się jednak, że w jadalni paliło się światło. Pelagja ujrawszy męża, rzuciła mu się w ramiona, płacząc, jak małe dziecko.

— Co się stało? — zawołał przerażony.

— Niestety, prawdziwe nieszczęście! — poczęła lamentować — Około godziny ósmej wyszłam na kilkanaście minut zamykając na klucz mieszkanie. Skorzystał z tego złodziej, dostali się do korytarza i skradli twoją jesionkę, która tam wisiała!

Franciszek przez parę chwil spoglądał na żonę i wreszcie zawołał groźnie:

— A więc tak ty pilnujesz mieszkania! Czy wiesz, nieszczęsna, że w tym palcie znajdował się portfel z moją całą miesięczną pensją! Nie, ja ci tego nigdy nie wybaczę!

Biedna Pelagja załamała ręce z rozpaczy. Daremnie błagała męża, by był dla niej wyrozumiały.

Franciszek dopiero po miesiącu wspaniałomyślnie przebaczył żonie jej winę.



Patachon: — No, bracie, cisnij już w kąk tę gazetę!... Kwiecień, a tak zimno... Możebyśmy się tak trochę pobarowali na rozgrzewkę?

Pat: — Właśnie... Mam tu wspaniałe ogłoszenie: — „Siła to forszał... Bo siła to zdrowie, zdrowie to grunt, a grunt to forszał... Kto chce być silny, niech się zgłosi niezwłocznie do znanego siłacza Samsona Waligóra, Muskularna 7. Wyuczam różnych walk bezpieczną metodą za gotówkę i na raty!”



Pat: — Oto jesteśmy na miejscu... Zauważyłem ostatnio, że coraz bardziej chudnę... Walki francuskie przywrócą mi niewątpliwie siłę i zdrowie...

Patachon: — I ja tak przypuszczam... Może wkrótce zostaniesz nową, niezwykłą „Czarną Maską”?... Kto wie?... Twarz masz już dostatecznie brudną...



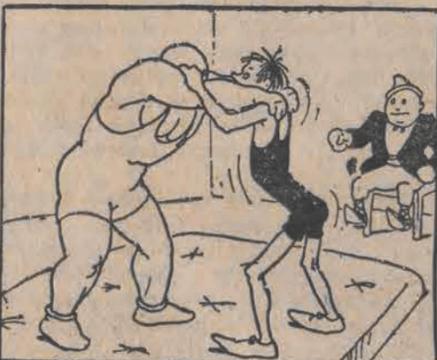
Pat: — Serwus, panie Waligóra!... Nazywam się Pat, a to mój trener, Patachon... Muszę panu zaznaczyć, że nie jestem wcale początkującym zapaśnikiem... O, nie... Walczyłem już w Londynie, w Berlinie, w Timbuktu i w Pidadówku...

Siłacz: — No, to świetnie... Wład pan w kostium kąpielowy, zaraz zobaczymy!



Pat: — Halt!... Zanim przystąpimy do pierwszej lekcji, chciałbym pana uprzedzić, że ja... że... mnie trochę głowa boli, więc niech pan mnie uczy bardzo ostrożnie...

Siłacz: — Nie bój się pan!... Gwiżdż pan na życie!... Raz kozie śmierć!...



Pat: — Co?... Jaka śmierć?... Kto mówi o śmierci?... Gdzie ja jestem — w szkole, czy w zakładzie pogrzebowym?... Panie Waligóra, ostrożnie!

Siłacz: — Pierwszy chwyt to najważniejsza rzecz!... Staraj się pan od razu zmiążyć przeciwnika... Widzi pan, o tak!... A teraz lekko do góry i bums o ziemię!



Siłacz: — A jeżeli przeciwnik jeszcze żyje, to się próbuje jeszcze raz rozumie pan?!

Pat: — Panie Waligóra, puść pan, jak Boga kocham!... Nie rób pan żartów!... Zapłacę panu zgóry za cały kurs tylko niech mi pan udziela lekcji listownie!...



Siłacz: — Poczekaj pan... Jeżeli za drugim razem również nic nie można wskórać, wówczas ciska się przeciwnika z całych sił na podłogę i gniecie się go delikatnie tak długo, póki nie przestanie zupełnie oddychać...

Pan: — Pa... pa... pa... panie Wa... Wa... ligóra!!!

Patachon: — Panie, uważaj pan na mojego przyjaciela, żeby go pan nie zgniótł, bo kto go potem wyprasuje?...



Pat: — O, jej!... Gdzie moja ręka?... A gdzie noga?... Wszystko mi się pokreśliło!...

Patachon: — Na litość boską!... Co pan zrobił?... Przecie to już nie jest Pat lecz jakiś lamigłwka!...

Siłacz: — Ma pan rację... To wygląda na bardzo zawiśniętą historję...



Siłacz: — Panowie mi wybaczą, ale sądziłem, że mam do czynienia z zawodowym zapaśnikiem...

Patachon: — Pójdę z nim do domu... Choć nie wiem co mam począć... Kto mi teraz rozplacze mego przyjaciela?...



Pat: — Mam wrażenie, że zamieniłem się w kłębek... Czy już nigdy nie będę mógł wyprostować moich zgrabnych nóżek?...

Patachon: — Nie martw się, przyjacielu, już ja znajdę na to odpowiednią radę... Spocznij sobie narazie przy tym piecyku... Ja pójdę po żelazną sztangę!



Pat: — AAAAAaaaaaaa!... Co to było?... Co tu się dzieje?...

Patachon: — Nic nie rozumiem... Czemu wrzeszczysz?!

Pan: — Nie widzisz?... Posadziłeś mnie akurat na kawałku rozżarzonego węgla, który wypadł z piecyka!...



Patachon: — Nie widzę jeszcze powodu do wrzasku!... Powinieneś ten kawałek rozżarzonego węgla rozcałować, bo on ci pomógł w rozwiązaniu twojej cielesnej pętli!

Pat: — Co racja, to racja!... Nareszcie jestem już normalnym człowiekiem! Możesz mi nie wierzyć, ale czuję się również silniejszy... Możebyś tak spróbował zmierzyć się ze mną, col!...